

BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi



SPOTKANIE

z JOANNĄ SIEDLECKĄ

autorką książki

Kryptonim „Liryka”: bezpieka wobec literatów

17 lutego 2009 r.

Joanna Siedlecka (ur. 24 lutego 1949 w Białymstoku) – eseistka, reportażystka. Absolwentka Wydziału Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego w 1972 i dziennikarstwa w 1974. Debiutowała w 1971 roku na łamach prasy studenckiej, pomiędzy 1975-1981 etatowy pracownik redakcji tygodnika studenckiego "itd", potem tygodnika "Kultura". Współpracowała z Ryszardem Kapuścińskim, którego była studentką oraz m.in. z Teresą Torąńską i Barbarą Łopieńską. Po zawieszeniu wydawania "Kultury" i negatywnej weryfikacji dziennikarki po 13 grudnia 1981 roku, zajęła się eseistyką. Od 2000 r. jest wykładowcą w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. M. Wańkowicza w Warszawie. Członkini Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Laureatka m. in. Nagrody Księcia Reporterów Ksawerego Pruszyńskiego (1976), Nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1978, 1980), Nagroda „Życia Literackiego” (1987) za „Jaśnie panicza”, Nagrody Literackiej im. Leszka Proroka za rok 1999 (za „Wypominków ciąg dalszy”), Warszawskiej Premiery Literackiej (za „Jaśnie panicza”, „Pana od poezji”). Otrzymała wyróżnienie w 2006 r. w ramach Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza (za „Obławę” – udokumentowaną m. in. materiałami Instytutu Pamięci Narodowej opowieścią o prześladowaniach, prowokacjach i infiltracji środowiska literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa).

Twórczość Joanny Siedleckiej (w wyborze)

Zbiory reportaży

Stypa (1981), *Poprawiny* (1984), *Parszywa sytuacja* (1984), *Jaworowe dzieci* (1991)

Reportaże biograficzne

Jaśnie panicz : [o Witoldzie Gombrowiczu]. (1987, Wyd. 2 poszerz., 1992; Wyd. 3 poszerz. i uzupeł., 1997, 2003, 2004)

Mahatma Witkac : [o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu]. 1992, Wyd. 2 popr. i uzupeł. 1998, Wyd. 3 popr. i uzupeł. 2005

Czarny ptasior : [o Jerzym Kosińskim]. 1994, Wyd. 2 rozszerz. 1998

Wypominki. 1996, 2001.

O Leopoldzie Tyrmandzie, Stefanie Kisielewskim, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Ksawerym Pruszyńskim, Stanisławie Ignacym Witkiewiczu, Brunonie Schulzu, Władysławie Broniewskim, Konstantym Jeleńskim, siostrach Lilpopównych, Ireneuszu Iredyńskim, Stanisławie Remboku, Marianie Hemarze, Janie Himilsbachu, Brunonie Jasieńskim, Marianie Ośniałowskim, Nelly Strugowej.

Wypominki o pisarzach polskich. 2004

Wypominków ciąg dalszy. 1999

O Kornelu Makuszyńskim, Janie Lechonie, Kazimierze Hłakowiczównie, Stanisławie Cat-Mackiewiczu, Jarosławie Iwaszkiewicz, Stefani Tuwimowej, Tadeuszu Dołędzie-Mostowiczu, Zofii Kossak, Melchiorze Wańkowiczu, Leopoldzie Tyrmandzie, Macieju Słomczyńskim, Jerzym Krzysztoniu, Małgorzacie Hillar, Barbarze Sadowskiej, Andrzej Brychcie, Stanisławie Grochowiaku, Krzysztofie Mętraku.

Pan od poezji : o Zbigniewie Herbercie. – Warszawa : Prószyński i S-ka, 2002, Wyd. przejr. i popr. [2005]

Obława : losy pisarzy represjonowanych. 2005

W książce o Wojciechu Bąku, Jerzym Braunie, Stefanie Łosiu, Władysławie Grabskim, Helenie Zakrzewskiej, Jerzym Szaniawskim, Jerzym Kornackim, Jerzym Zawieyskim, Melchiorze Wańkowiczu, Januariusz Grzędzińskim, Pawle Jasienicy, Ireneuszu Iredyńskim, Jacku Bierezinie.

Od autorki (s. 7-8)

Kryptonim „Liryka” to książka „o świecie wciąż nieprzedstawionym” - mrocznym, nadal skrywanym rozdziale naszej literatury, a mianowicie o pisarzach w żarnach i trybach bezpieki. Latami przez nią rozpracowywanych, inwigilowanych, osaczanych całym repertuarem „środków nęających”: agenturą, kontrolą korespondencji, podsłuchami telefonicznymi i tzw. pokojowymi, rejestrujących nawet anegdoty Słonimskiego i rozmowy Dygata o kolegach.. Zmuszanych, jak Tyrmand, do emigracji, czy też, jak Osiecka, do upokarzającego „pokajania” za obietnicę paszportu. Kuszonych, zastraszanych, werbowanych do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, tajną policją polityczną, czemu się w zdecydowanej większości przypadków oparli, albo też szybko wywikłali, wymknęli. Ale, niestety, nie wszyscy, jest to również książka o tych, którzy (...) są istotą każdego totalitaryzmu i nie sposób go bez nich zrozumieć, tzn. o donosicielach. Pisarzach, którzy ze słabości, a częściej ambicji, chęci niszczenia konkurentów, pragnienia kontroli i mocy zostawali tajnymi współpracownikami bezpieki (...). Łamali, rujnowali życie i kariery swoich niepokornych kolegów, przyczyniając się do osłabiania ich ducha, niszczącego często skuteczniej niż choroba (...). Nie chciałam nikogo osądzać, ferować wyroków, raczej zrozumieć, co jest takiego w człowieku, że potrafi donosić? Jaki jest mechanizm zdrady? Próbowałam rozmawiać o tym z moimi bohaterami, ale przyznał się tylko jeden, pozostali udawali nękanie przez bezpiekę ofiary albo bagatelizowali i umniejszali swoją rolę, szli w zaparte lub odkładali słuchawkę. Ograniczałam się wtedy do zreferowania zawartości ipenowskich archiwów na ich temat (...). W miarę możliwości konfrontowałam je z innymi dostępnymi źródłami – relacjami świadków, dokumentami z zasobów literackich (Biblioteki Domu Literatury) oraz partyjnych (POP / ZLP) i Wydziału Kultury KCPZPR z Archiwum Akt Nowych i Miasta Stołecznego Warszawy, oddział w Otwocku.

Ze spisu treści

Od autorki

Część pierwsza

Dopaść „Syzyfa” – neutralizowanie Antoniego Słonimskiego
 Źródło „Gad” i „Demagog” – podsłuchiwanie Stanisława Dygata
 Kryptonim „Pióro” i „Baron” – polowanie na Leopolda Tyrmanda
 Kryptonim „Osa” – „pokajanie” Agnieszki Osieckiej

Część druga

Interesuje mnie powieść, nie donos (O kandydatach na TW)

Część trzecia

Agent „33” – na swoich i obcych (Kazimierz Koźniewski)
 Kontakt operacyjny „Andrzej” – oporów moralnych nie zdradzał (Andrzej Kuśniewicz)
 Pięciotomowa teczka pracy konsultanta „Olchy” (Wacław Sadkowski)
 TW „Maria” vel „Marian” – dla dobra Związku Literatów (Jan Maria Gisges)
 Pseudonim „Redaktor”, „Zalewski” i „Aleksander” –
 w niełasce u Majchrowskiego (Aleksander Minkowski)
 Kontakt poufny „Krab” – to służby mojego kraju (Eugeniusz Kabatc)
 Pseudonim „WO” – zasypie wszystko, zawieje?
 Rozpoznawanie „młodego lasu”
 (Leszek Żuliński, Władysław Huzik, Lech Isakiewicz, Tadeusz J. Żółciński, Henryk Gaworski)
 Indeks (nazwiska, pseudonimy i ważniejsze kryptonimy)



Słownik pojęć z katalogów IPN

Agent - to tajny i świadomy współpracownik Urzędu Bezpieczeństwa oraz Informacji Wojskowej, tkwiący bezpośrednio w rozpracowywanych strukturach (do 1956 r.). Tajnie i świadomie współpracujący z wywiadem cywilnym i wojskowym PRL, obywatel obcego państwa lub obywatel PRL na stałe zamieszkały za granicą.

Figurant - to osoba sprawdzana, kontrolowana lub rozpracowywana w ramach sprawy operacyjnej.

Informator - to tajny i świadomy współpracownik UB (wszystkich jednostek MBP i Komitetu ds. Bezpieczeństwa Państwowego), najpowszechniejsza kategoria tajnej współpracy w latach 1945-1956.

Kandydat na tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa - osoba, która znalazła się w kręgu zainteresowań SB. Zazwyczaj oficer operacyjny sporządzał plan werbunku i nadawał kandydatowi pseudonim. W ten sposób chciano pozyskać cenne źródło informacji. Stosowano różne metody (przeglądanie korespondencji kandydata, inwigilacja jego bliskich, szukanie kompromitujących materiałów na niego). Czasami powoływano się na tzw. wyższe cele (np. patriotyzm). Bywało, że kandydat nie zostawał z różnych względów tajnym współpracownikiem (TW).

Konsultant – kategoria wprowadzona instrukcją o pracy operacyjnej SB z 1970 r.; dotyczyła osób, które teoretycznie sporządzały na potrzeby SB wyłączenie opracowania i analizy lub dokonywały ekspertyz; z reguły jednak większość konsultantów pozostawała w stałym, regularnym kontakcie operacyjnym ze swymi oficerami prowadzącymi; bywali konsultanci cenniejsi jako źródło bieżącego dopływu informacji interesujących SB od niejednego TW.

Kontakt informacyjny – dominująca w latach sześćdziesiątych kategoria osobowego źródła informacji w wywiadzie cywilnym PRL; w przypadku obywatela PRL współpraca zawsze była świadoma, w przypadku cudzoziemca – mogła być nieświadoma.

Kontakt obywatelski – nieformalna i nierejestrowana kategoria Osobowego Źródła Informacji (OZI) SB, wprowadzona instrukcją z 1960 r. Dotyczyła osób przychylnie nastawionych do SB, które dorywczo, nierzadko z własnej inicjatywy, dostarczały organom bezpieczeństwa stosownych informacji.

Kontakt operacyjny – początkowo nieoficjalna kategoria tajnego współpracownika UB, zwykle członka Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; od 1960 r. oficjalna kategoria OZI w SB, normalnie rejestrowanego w ewidencji i prowadzonego podobnie jak TW (tak że zwykle członek PZPR) – mimo to, na zasadzie wyjątku, niektóre KO mogły być nierejestrowane w Departamencie I MSW (wywiadzie cywilnym PRL) z kolei KO oznaczał w pełni świadomego i dyspozycyjnego konfidenta – najwyższą formę kategorię współpracy przeznaczoną dla obywateli PRL.

Z reguły Kontakt Operacyjny nie różnił się niczym od TW Tajnego Współpracownika. Kontakt Operacyjny był formą świadomej współpracy z organami bezpieczeństwa PRL, ale bez wymogu podpisania zobowiązania. KO dostawał czasem wynagrodzenie, najczęściej jednak w postaci upominków i alkoholu. Oficer prowadzący nadawał takiemu współpracownikowi - jeżeli był uważany za bardzo cenne źródło - najczęściej pełny pseudonim. Jeżeli natomiast informator nie był traktowany jako wiarygodne źródło - to inicjałami imienia i nazwiska. Nimi też były podpisywane doniesienia.

Często jedyną różnicą między Kontaktem Operacyjnym a TW Tajnego Współpracownika było wyłącznie to, że KO był członkiem PZPR, a SB nie miała ochoty się starać we władzach partyjnych o oficjalną zgodę na jego werbunek. Werbowanie bowiem członków partii było dozwolone jedynie w bardzo ważnych przypadkach i za zgodą I Sekretarza KW PZPR. Kontakt Operacyjny był formą współpracy agenturalnej szczególnie często stosowana w Departamencie I MSW (wywiad), i traktowany jako TW.

Kontakt poufny - rejestrowana kategoria współpracy zbliżona do kontaktu obywatelskiego (w latach 1960-70 nazwa zamiennie stosowana z kategorią P.O. – Pomoc obywatelska).

Kontakt służbowy - Najniższy stopień zaangażowania OZI. Rekrutowany najczęściej w zakładach pracy, udzielał informacji na temat sytuacji w zakładzie. Luźno związany ze SB. Nie podpisywał zobowiązań, nie otrzymywał wynagrodzeń, nie pisał doniesień. Kontakty polegały na rozmowach z funkcjonariuszem SB. Niesformalizowana kategoria współpracy (wprowadzona w 1970 r.) osoby utrzymującej kontakt z funkcjonariuszem MSW w związku z zajmowanym stanowiskiem (zwykle sprawujący funkcję kierowniczą członek PZPR).

Osobowe Źródło Informacji [OZI] - osoba współpracująca z organami bezpieczeństwa PRL. Osoba współpracująca w sposób tajny i świadomy z SB. OZI dzieliły się na kilka kategorii w zależności od zaangażowania i użyteczności dla służb. Od 1982 r. dokumentacja dotycząca pracy najcenniejszych agentów SB trafiała do Biura Studiów Służby Bezpieczeństwa MSW.

Perlustracja - niejawna kontrola korespondencji.

Rozpracowywanie - podejmowane przez organy bezpieczeństwa działania o charakterze inwigilacyjno-represyjnym, mające na celu rozpoznanie, kontrolę i neutralizację działalności uznawanej za „wrogą”.

Sprawa Operacyjnego Rozpracowania [SOR] - kategoria sprawy operacyjnej, polegającej na intensywnej inwigilacji osoby lub grupy osób.

Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia [SOS] - kategoria sprawy operacyjnej wszczynana w celu wyjaśnienia zdarzeń określanych jako „wroga działalność”.

Tajny współpracownik (TW) w terminologii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL to osoba świadomie, dobrowolnie i za wynagrodzeniem współpracująca ze Służbą Bezpieczeństwa.

W końcowej fazie swojego istnienia, w sierpniu 1989 SB zatrudniała 24 300 funkcjonariuszy, którzy nadzorowali 90 000 tajnych współpracowników.



Sygnatura akt każdego tajnego współpracownika oznaczona była "jedyneką rzymską" (np. I/7280). Już po samej sygnaturze akt (dawnej) przy jakimś nazwisku można więc poznać, czy dana osoba (mówiąc popularnie) była agentem, czy też nie. Jeśli kogoś inwigilowano, rozpracowywano, to jego akta oznaczano "dwójką rzymską" - np. II-/7280. Były to tzw. obiektówki. Wszystkie akta procesowe natomiast oznaczano zawsze "trójką rzymską", np. III/7280.

Wykorzystano informacje dostępne w Internecie, w tym, w Wikipedii,
http://www.videofact.com/polska/tajni_wspolpracownicy.html

Rysunek: Andrzej Krauze

ZDRADA JAKO PROBLEM LITERACKI [fragmenty rozmowy Jacka Tomczuka z Joanną Siedlecką, „Dziennik”, 27 grudnia 2008, dostęp http://www.dziennik.pl/kultura/article288380/Zdrada_jako_problem_literacki.html]

JT: Napisała pani "Kryptonim Liryka", kolejną po "Oblawie" książkę o środowisku literackim PRL. I znów prawie wyłącznie na podstawie archiwów IPN. Można panią podejrzewać o jakąś obsesję...
JS: Zrobiłam to celowo i świadomie, bo bez archiwów nie można już pisać o PRL, one odpieczętowały materiały dotychczas przed nami zaryglowane, pokazują obszary, które były tabu, czyli właśnie wpływ SB na literaturę i literatów.

JT: Co bezpieka chciała wiedzieć?

JS: Właściwie wszystko, bo żeby jakimś środowiskiem sterować, trzeba jak najwięcej o nim wiedzieć.

JT: Jaka jest w przypadku książek takich jak "Kryptonim Liryka" granica w ujawnianiu faktów z życia osobistego?

JS: W teczkach dotyczących środowiska literackiego informacje tego typu to ułamek całości. Wbrew pozorom SB bywała dyskretna, pisała np. że zwerbowała kogoś na podstawie materiałów kompromitujących, ale nic więcej, bez żadnych szczegółów czy opisów. Przyznam, że byłam tym nawet lekko rozczerowana. Zabierając się np. do lektury teczek Dygata, miałam nadzieję, że wreszcie coś sobie poczytam, bo barwne małżeństwo Dygatów, które dało sobie seksualną wolność, było dla SB obiektem wdzięcznym. Ale te sprawy zupełnie jej nie interesowały, spisywała natomiast i analizowała opinie autora "Disneylandu" dosłownie na każdy temat. O wiele bardziej niż sprawami obyczajowymi SB interesowała się źródłami utrzymania rozpracowywanych pisarzy, które kontrolowała i niszczyła, dawała bowiem materialną niezależność. Sprawdziała dokładnie i analizowała konta bankowe, zwłaszcza przelewy zagraniczne: skąd pochodzą i od kogo.

JT: Czy potrzebne były cytaty donosów z domu pracy twórczej w Oborach o tym kto i z kim tam przyjechał, np. ten, że Halina Mikołajska przywiozła nowego kochanka?

JS: Potrzebne, bo pokazywały, co pisarze pisali o kolegach, do czego bywali zdolni. Nie wymieniałam jednak żadnych nazwisk, a donos ten przytoczyłam, bo był dziełem TW "Andrzeja", czyli Andrzeja Kuśniewicza, wybitnego pisarza, który uchodził również za symbol Europejczyka, reprezentanta naszej literatury na świecie. Tymczasem, jak się okazało, był to typowy Dr Jeckyll i Mr Hyde, który rano pisał "Strefy", a wieczorem donos typu kto z kim.

JT: Uważa pani donosy za część dorobku literackiego pisarzy?

JS: Naturalnie. Pisali je przecież, jak choćby Koźniewski, blisko pół wieku i chyba niemal codziennie. Były dziełem fachowców, ludzi pióra, nie brakowało więc naprawdę niezłe napisanych, z celnymi obserwacjami, dialogiem, pointą.

JT: Pisze pani nową historię literatury polskiej po 1945 roku?

JS: Nie przesadzajmy, choć niewątpliwie trzeba do niej dodać rozdział o wpływie tajnych służb na literaturę, którą nie tylko kontrolowała, ale też próbowała sterować, wpływać na jej kształt. A do życiorysów wielu pisarzy, choćby Odojewskiego czy Kuśniewicza, dodać, że swoje kariery nie zawdzięczali tylko zdolnościom.

JT: No i co z tego, skoro to dobrzy pisarze? Mamy ich nie czytać?

JS: Naturalnie, że mamy czytać. Dziwi mnie tylko pana "no i co z tego". Donosicielstwo nie jest przecież moralnie obojętne. TW budowali kariery kosztem tych, na których donosili. Łamali, rujnowali im życie. Ułatwiali SB kontrolę swego środowiska. Opowiedzieli się też po stronie silniejszego, totalitarnego państwa. Ich problem jest więc również problemem zdrady, jednego z najważniejszych literackich tematów.

JT: Dla pani donos jest ważniejszy od książek.

JS: Zdaniem Aleksandra Wata, wielkiego znawcy tematu, donos to ekstrakt komunizmu, a tajny współpracownik jest istotą totalitaryzmu. Na skutek donosów pewne książki w ogóle nie powstały, bo ich autorzy, tak jak Jasienica czy Krzyszoń, trafiali na czarne listy, załamywali się. Odchodzili przedwcześnie, nie dając z siebie wszystkiego. A tajni współpracownicy mieli się i mają dobrze. Do rangi symbolu urasta fakt, że Wacław Sadkowski został właśnie wybrany przez kolegów pisarzy wiceprezesem ZLP.

JT: Po co pani właściwie czyta te czki?

JS: Nieustannie muszę się z tego tłumaczyć. Moją książkę źle przyjęli nie tylko opisani przez mnie TW, ale też ci czytelnicy, którym zburzyłam idealny obraz pisarzy, których uważali za coś lepszego, a tu takie wiadomości. Trzy panie polonistki wybiegły oburzone z mojego ostatniego wieczoru autorskiego, więc może następnym razem przyrządę coś ku pocieszeniu serc.

"Kwadrans po ósmej" to poranny program publicystyczny emitowany od 3 lipca 2006 roku w I Programie Telewizji Polskiej. Od poniedziałku do piątku prowadzący "Kwadrans" - Justyna Dobrosz-Oracz, Jacek Karnowski i Maciej Zdziarski - dyskutują z zaproszonymi gośćmi na temat gorących wydarzeń rozpoczynającego się dnia. Program nadawany jest z plenerowego studia w centrum Warszawy. Dnia 29 grudnia 2008 r. w studiu o książce Kryptonim „Liryka” dyskutowali: Maciej Zdziarski, Joanna Siedlecka, Marek Nowakowski, Stefan Chwin [fragmenty rozmowy, dostęp <http://ww6.tvp.pl/7038,20081229853277>. strona]

MZ: Co decydowało o tym, że niektórzy pisarze zdecydowali się na bardzo gorliwą współpracę z SB, a inni mieli odwagę, żeby powiedzieć „Nie”?

JS: W zasadzie z tych przypadków, które ja poznałam, **motyw był jeden – kariera**. To był taki swoisty pakt z diabłem. **SB pomagała tym, którzy pomagali jej**. Był ten wpływ najróżniejszy, ale jednak był. Proszę spojrzeć na biogramy, kariery tych osób: wydały więcej, zostały bardziej nagradzane, miały jakby ułatwione kariery.

Cichy mecenas wielu karier

Fragmenty rozmowy Grzegorza Eberhardta z Joanną Siedlecką, Polskie Radio, Program I, 26 stycznia 2009, dostęp <http://www.polskieradio.pl/historia/tags/arttykul85072.html>

GE: Jaki klucz zastosowała Pani przy doborze swych „bohaterów”, pytam szczególnie w kontekście „Kryptonimu...”?

JS: Wybierałam osoby ważne, w jakiś sposób reprezentatywne, o liczącym się dorobku, ale przede wszystkim o ogromnym materiale dowodowym znajdującym się w IPN. Teczkach personalnych i pracy, często wielotomowych., wieloletnich, smutno bogatych. Ewidentnie świadczących o współpracy i szkodach wyrządzonych kolegom. Krótko mówiąc, interesowały mnie jedynie sprawy oczywiste, co do których nie było wątpliwości. Nie pisałam też o tych, którzy mimo formalnego często zobowiązania do współpracy, za wiele z siebie nie dali, szybko się wywikłali, wykręcili, uciekli, zerwali. Człowiek ma przecież prawo do chwilowego upadku, który należy mu darować, jeżeli sam szybko się z niego wywikłał, a jegoteczka jest cienka, wąta i tak naprawdę nic w niej nie ma.

GE: Dlaczego jest Pani jedyną osobą, która zajrzała do dotyczących literatury akt IPN? Praktycznie, nie ma Pani konkurencji...

JS: Niestety, nie mam, nad czym bardzo boleję, przydałoby się znacznie więcej pozycji na ten temat. Tym bardziej, że w zbiorach IPN-u znajduje się ogromna ilość materiałów dotyczących życia literackiego w PRL. Pokazujących, że SB nie tylko go kontrolowała, ale też manipulowała, rozpracowywała na ogromną skalę, nie szczędząc sił i środków, najrozmaitszych metod. Ilu nasyłała agentów, ile założyła podsłuchów, zaaresztowała listów i rękopisów. Próbowwała „neutralizować”, łamać, podkuwać najbardziej niepokornych i nieujarzmionych, choćby Jacka Biereżina, Jana Walca, Marka Nowakowskiego, Leopolda Tyrmanda.

GE: Wielu było pisarzy wylansowanych przez SB?

JS: To nienajlepiej postawione pytanie. Z piasku biczu się nie ukreć, pomagała więc raczej lansować. Chociażby TW „Andrzeja”, czyli Andrzeja Kuśniewicza, któremu rewanżowała się za współpracę pomocą w karierze zagranicznej, licznych tłumaczeniach, wyjazdach za granicę, funkcją oficjalnego przedstawiciela literatury polskiej za granicą. Dotyczyło to nie tylko Kuśniewicza. SB pomagała tym, którzy jej pomagali, była cichym mecenasem karier swoich TW. Wystarczy zresztą spojrzeć na ich zawodowe biogramy ludzi sukcesu. Wydawali bez trudu, mieli wiele tłumaczeń, a przede wszystkim posady, szefowali wielu redakcjom. Wyjeżdżali też, jak m.in. Kabac, Szczypiorski – na zagraniczne placówki. Byli recenzowani, lansowani w radio, prasie, TV, często zresztą przez esbeckich konsultantów. Tłumaczoną na wiele języków broszurkę reklamową dla Agencji Autorskiej o TW „Andrzeju”, Andrzeju Kuśniewiczu napisał konsultant „Olcha”, czyli Wacław Sadkowski.

Oczywiście, SB promowała jednych, a niszczyła drugich, niepoprawnych typu Jerzego Krzysztonia czy Ireneusza Iredyńskiego.

GE: Dużo się mówi o zawartości w teczkach tzw. wiedzy intymnej, wrażliwych danych...

JS: To mity, wyolbrzymiane przez lobby antylustracyjne, które chce nam wmówić, że archiwa IPN to szambo i kloaka, w którym nie należy się grzebać. A tak naprawdę, przynajmniej w archiwach literackich, tego typu informacje to procent niewielki i wyłącznie suche fakty, że ktoś np. jest homoseksualistą, nigdy żadnych szczegółów, opisów itd. SB bywała dyskretna, pisząc np. tylko, że zwerbowała kogoś na podstawie materiałów kompromitujących lub obyczajowych i koniec.

GE: Dziś nie ma cenzury. Np. mogła Pani napisać swoją książkę, i wydać też się udało.

JS: Nie ma cenzury oficjalnej, tej z ulicy Mysiej [w okresie PRL – na tej ulicy w Warszawie był Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk], ale jest inna, ukryta, również nieźle działająca. Tak zwana salonowa, towarzyska, środowiskowa, dzięki której są pewne tematy tabu, osoby tabu, dotknięcie których jest towarzyskim nietaktem, za który wylatuje się z salonu. Mnie jednak zupełnie to nie obchodzi, bo, jak wiadomo, już od czasu mojej książki o jaśnie-paniczu Gombrowiczu, zawsze wołałam kredens i rozmowy ze służącymi. Jest też oczywiście, jak wiadomo, inna forma cenzury – pozwy do sądu, zamykające wiele dyskusji.

GE: Czy otrzymała Pani kiedyś pozew do sądu...?

JS: Nie, nigdy, bo i za co? Zawsze staram się bardzo o dokumentację opisywanych przeze mnie spraw. Tak, że gdyby chciał to zrobić któryś z negatywnych bohaterów mojej „Liryki”, musiałby walczyć nie ze mną, a z przedstawionymi przeze mnie materiałami z archiwów IPN-u, których sygnatury zawsze przecież podaję. Musiałby zakwestionować ich wiarygodność, a to trudne, bo SB nie fałszowało swojej wewnętrznej dokumentacji, nie mogłaby wtedy pracować.

GE: Czy nie obawia się Pani, że „Kryptonim „Liryka”” dołącza do popularnej w pewnych kręgach „myśli”, jakoby wszyscy byliśmy ubrudzeni...?

JS: Absolutnie się z tym nie zgadzam. Moje ostatnie książki pokazują przecież, że wcale tak nie było, że wielu pisarzy, mimo straszliwego ciśnienia, starało się jednak trzymać. Ale niestety nie wszyscy. A mamy obowiązek wiedzieć, kto robił kariery kosztem swoich kolegów, łamał im i rujnował życie, pomagał SB w rozpracowywaniu swego środowiska.

Fragmenty wypowiedzi Joanny Siedleckiej w rozmowie pt. „Związani” o Związku Literatów Polskich. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2008, nr 8-9 (sierpień – wrzesień), s. 2-20

Dostęp http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/24/7873/nr_892008.html

J.S. Ale byli z boku - Hanna Malewska, Antoni Gołubiew, Stefan Kisielewski, Jan Józef Szczepański. Gdy miał zostać prezesem ZLP, mówiło się - a, to ten katolik z Krakowa. Wcześniej, nie liczył się w związkowych rozsadach, mało wydawał, nie był lansowany. Jeszcze inny przykład „nieumoczonego”, w pewnym sensie clochara, który jadł głównie biały ser, to Miron Białoszewski i jego grupa „Teatr na Tarczyńskiej”, „która wychynęła” również po Październiku [1956]. Do Związku niemal siłą zapisał go ktoś z jego gości, chyba Artur Sandauer. Dopiero wtedy dostał jakieś mieszkanie. Przedtem, pracował zdaje się na pocztę, mieszkał we wspólnym pokoju. Można więc było nie wstąpić do związku, nie uczestniczyć, ale za cenę nieistnienia, niebycia. Karpowicz też jest znakomitym przykładem. To twórca rangi najwybitniejszej, a zbyt mało znany. Dlaczego wyjechał, choć wcale tego nie chciał. Bo nie miał godziwych warunków „życiopisania”.

JS: Kongres Kultury Polskiej odbywał się w okresie solidarnościowym, był wolny, pełen buntu, ważnych przemówień, rzeczywiście się liczył. Czytałam jakieś sprawozdania esbeków z poprzednich kongresów, w których oni sami przyznawali, że to w ogóle nikogo nie interesuje, że to fasadowe, nudne imprezy. A ten z 1981 r. był wolny. (...) Ktoś mi opowiadał, już się mówiło, że są ruchy wojsk, podchodzą do Jerzego Turowicza, który miał właśnie przemawiać, że coś się szykuje. A on mówi, „Co, w trakcie Kongresu Kultury Polskiej?! Co by na to powiedział świat!?”

JS: Wyszła niedawno wydana w IPN książka „Marzec w dokumentach MSW” [Marzec 1968 w dokumentach MSW. T. 1, Niepokorni. 2008], bardzo interesująca, z masą przypisów o agenturalnej przeszłości wielu pisarzy. I nic, żadnej reakcji środowiska, które milczy, może zresztą bardzo wymownie?



Z RECENZJI

Fragmenty recenzji Piotra Mareckiego pt. Za garść rodzynek. „Krytyka Polityczna”, 22 stycznia 2009, dostęp <http://www.krytykapolityczna.pl/Piotr-Marecki/Za-garsc-rodzynek/menu-id-191.html>

To książka właściwie w całości napisana przez UB, podredagowana jedynie przez znaną biografistkę, która w wielu miejscach nie powstrzymuje emocji i zamiast bezkolicznika „donosić” używa „kłapać dziobem” (to o Odojewskim). Przywitać więc wypadnie narodziny nowego historyka literatury, który o naszych pisarzach wie więcej niż ktokolwiek przed publikacją akt z Instytutu Pamięci Niepożądaney/Niewygodnej/Niepotrzebnej. Po lekturze tej książki można powiedzieć, że nasi znani pisarze nie są wcale znani. Tym kluczem, nawiasem mówiąc, recenzowało się także *Homobiografie* [autor Krzysztof Tomasika, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2008]. Z okazji publikacji tomów Siedleckiej i Tomasika rok 2008 zostanie więc zapamiętany jako rok *coming outów* agenturalnych i homoseksualnych wielkich naszej kultury. Poznajemy w tej książce nową historię literatury opowiedzianą poprzez biografie pisarzy z podsłuchów telefonicznych, prywatnych spotkań, relacji z imprez, luźnych rozmów. Źródłem historyka jest to, co nieważne: plotki, pomówienia, złe emocje.

Fragmenty recenzji Krzysztofa Tomasika pt. Na plotach SB. „Krytyka Polityczna”, 2 lutego 2009, dostęp <http://www.krytykapolityczna.pl/Krzysztof-Tomasik/Na-plotach-SB/menu-id-198.html>

O ile pierwszą część czyta się z zainteresowaniem, a drugą należy uznać za słabszą, to trzecia jest do przebrnięcia chyba tylko dla najbardziej wytrwałych. I nie chodzi tylko o nazwiska, choć opowieści o Osieckiej lub Dygacie niejako z założenia są ciekawsze niż donosy Eugeniusza Kabatca czy Władysława Huzika. Dochodzimy tu do pierwszego problemu tej książki: **opisywani agenci to osoby nie wywołujące już dziś specjalnych emocji** (Kuśniewicz, Odojewski), **częściowo zapomniani** (Koźniewski, Sadkowski, Gisges). Dodatkowy problem stanowią donosy □–□ nudne, zazwyczaj ogólne, wałkujące w kółko te same informacje. Do tego największa bzdura okraszona jest komentarzem Siedleckiej, która przekonuje, że pozornie nieistotne fakty były w rzeczywistości bardzo przydatne dla władzy. Trzeba zresztą przyznać, że sposób obrony byłych donosicieli też jest sztampowy, wszyscy najpierw zaprzeczają, a potem minimalizują swoją rolę i zapewniają o dobrej woli i braku wyjścia. Druga kwestia związana z agentami dotyczy doboru bohaterów. Dlaczego nie znalazły się tu postacie mniej jednoznaczne, choćby Stanisław Cat-Mackiewicz o którego donosach pisała swego czasu Siedlecka w „Rzeczpospolitej”? Wówczas byłaby szansa na chociaż jedną sylwetkę wymykającą się prostym, czarno-białym podziałom.

W efekcie najciekawszy u Siedleckiej jest drugi czy nawet trzeci plan: zapisy rozmów Dygata i Konwickiego w których oceniają książki kolegów, wypowiedzi Kaliny Jędrusik o polskim chamstwie, przyjaźń Osieckiej i Giedroycia, dowcipy Słonimskiego. A co najbardziej zawodzi? Przewidywalność i zupełny brak wycucia genderowego. **To zdumiewające, że w „Kryptonimie..” wśród opisywanych agentów właściwie nie ma kobiet, ale nigdzie nie zostaje to spopularyzowane.** Czyżby kobiety nie donosiły? Pisarek było mniej? A może bezpieka z zasady wołała werbować mężczyzn? Najwyższy już czas, żeby przy okazji zastanawiania się dlaczego ludzie zostawali agentami wyjść poza banalne wyjaśnienia o przekupywaniu i łamaniu charakterów. Skoro decydowali się brać tę fuchę przede wszystkim mężczyźni to może ma to jakiś związek z kulturowymi modelami męskości? **Może dla mężczyzn to był jedyny sposób by bezkarnie poplotkować?** Spotkać się z kolegą i po prostu nadawać na znajomych nie wypada, to takie niemęskie. Co innego gdy się zostanie agentem, wtedy mamy do czynienia z poważną i groźną działalnością.

Fragmenty recenzji Tomasza Jastruna pt. Agenci i stypa. „Newsweek”, 11 stycznia 2009, dostęp <http://www.newsweek.pl/artykuly/agenci-i-stypa,35573,2>

Książka Joanny Siedleckiej o pisarzach agentach, dla mnie ciekawa, gdyż znałem niemal wszystkich, co donosili i na których donoszono. To tworzy szczególny familiarny stosunek. Trochę mi przeszkadza, że to Siedlecka trzyma mnie za rękę w tej wycieczce. **Nie ma w tej książce chyba nierzetelności, raczej irytujący ton komentarza. Jak brodzi się w szambie, po co nieustannie narzekać, że śmierdzi.** Większość ujawnionych to już wtedy były postacie uważane za nędzne, literackie zera, ludzie z potrzaskanymi kręgosłupami. Andrzej Kuśniewicz był jednak ceniony, ale czułem, że ma w sobie szklaną, zimną kulę. **I czy nie wruszające, że agentka Ewa, żona historyka Pawła Jasienicy, z którą wypilem sporo wódki, ukrywając się w stanie wojennym, na mnie nie donosiła, a na Kuśniewicza jak najbardziej, on zaś na nią? Nie wiedząc, że należą do rodziny, pisali na siebie donosy, bardzo to paradoksalna figura.** Byli też agenci natchnieni, jak Wacław Sadkowski. Ten zawsze miał w sobie coś demonicznego. Spotkałem go niedawno w kawiarni, dreptał, jakby mnie nie widział, teraz czytam z rozbawieniem, co pisał o mnie i o podziemnym „Wezwaniu”, które redagowałem.

Dzięki bezpieczeństwu powstał nowy zawód - tropiciel agentów. Książd Isakowicz-Zaleski jako młot na księży, Joanna Siedlecka jako młot na pisarzy. Tacy łowczy nigdy nie są sympatyczni. Za wiele radości sprawia im ten fach.

A jak obnażą kolejnego agenta, kłaniają się i czekają na oklaski: proszę, jak pięknie obnażamy! I to cudowne poczucie siły - własnoręcznie ujawniać arcybiskupów i artystów, łapać ich za miękkie części ciała i duszy, a ci popiskują...

Fragmenty recenzji Macieja Rybińskiego pt. Listy do bezpieki. „Wprost”, 25 stycznia 2009 (nr 4), s. 46

Obie strony, współpracownicy i ofiary SB, oceniały twórczość innych z pełną szczerością albo w raportach albo w rozmowach prywatnych, których treść trafiała i tak na biurko pułkownika Majchrowskiego, tego Belzebuba – że się posłużę cytatem z tytułu własnej książki – literatury PRL. **Oficjalne życie literackie – te wszystkie galówki, zebrana, przemówienia – były martwe. Sztuczne. Udawane. Prawdziwe było to zaświadczone dziś donosami konsultanta Olchy albo zapisami z podsłuchu rozmów Dygata z Konwickim.** Bez udziału publiczności, poza opinią publiczną. Ani w jednym, ani w drugim wypadku wyrażane opinie nie były z pewnością sprawiedliwe. Nie były opiniami literatów o literaturze, tylko beneficjentów i ofiar politycznego systemu o ludziach i ich wyborach. Jedynym adresatem i jedynym sędzią okazywała się w ostatecznym rozrachunku SB. **I to jest dopiero straszne rozeznanie, jak niszczącą siłą była dla polskiej kultury ta obecnie usprawiedliwiana i ukazywana jako niegroźna, wręcz dobroczynna służba.**

Fragmenty recenzji Włodzimierza Jurasza pt. Inżynierowie dusz w „Dzienniku Polskim” (Kraków), 29 grudnia 2008, dostęp <http://www.dziennik.krakow.pl/Artykul.100+M5a395e6e7d6.0.html>

Ta książka to prawdziwa księga chwały. Księga chwały pisarzy żyjących w czasach komunizmu. Wszystkich, tych z peerelowskiego establishmentu, i tych związanych z opozycją. Bo i jedni, i drudzy, byli przez ówczesną władzę traktowani bardzo poważnie. Rządzący zwracali uwagę na każde ich słowo, nie tylko zapisane, ale nawet wypowiedziane, choćby po dużej wódce. W żadnym ustroju słowo nie było traktowane tak poważnie, jak właśnie w komunizmie. Czytając "Kryptonim „Liryka” nie mogłem oprzeć się ciąglemu spoglądaniu na swe biblioteczne półki. Natrętnie powracała myśl - jak też dzisiaj odebrałbym ich książki, mając w świadomości wszystko to, co opisała Joanna Siedlecka?



Rysunek: Andrzej Krauze

Artur Bazak, redaktor TV Kultura na swoim bogu [<http://arturbazak.salon24.pl/382076.html>] napisał 23 stycznia 2009 r.:

W ostatnim odcinku magazynu kulturalnego „Łoskot”, emitowanego na antenie TVP 1 prowadzący Maciej Chmiel, Tymon Tymański i Jacek Dehnel dyskutowali m.in. na temat filmu dokumentalnego Dariusza Jabłońskiego o płk. Kuklińskim oraz najnowszej książce Joanny Siedleckiej, Kryptonim „Liryka”. Wywiązał się ciekawy spór, którego temperatura – jak odniosłem wrażenie – wykraczała poza przewidziany scenariusz programu.

Jacek Dehnel, nie wchodząc za głęboko w treść książki Kryptonim „Liryka”, oznajmił, że jest nią zniesmaczony. Grzebanie się w plotkach środowiskowych, a co gorsza w aktach tworzonych na potrzeby SB, uznał za dyskwalifikujące dla wiarygodności opisu środowiska literackiego. „Dane wrażliwe”, jak nazwał źródła, na które się powołuje w swojej książce Joanna Siedlecka, powinny – jego zdaniem – pozostać w teczkach. Wykorzystywanie ich do pisania historii jest dalszym uczestnictwem w plotkowaniu i oczernianiu ludzi. A to jak wiadomo jest haniebne.

Tymon Tymański odpowiedział, że po lekturze książki Siedleckiej jest mu niedobrze, ale z zupełnie innego powodu niż młodszemu koledze. Muzyk wygłosił, skądinąd zdroworozsądkową, uwagę na temat nieludzkiej strony systemu komunistycznego, który niszczył pisarzy, uniemożliwiając im normalne życie i rozwój na miarę ich talentu. Tych, którzy poszli na kompromis i donosili na swoich znajomych i przyjaciół, premiował zaś dostatnim życiem i możliwościami, o których uczeni artyści mogli pomarzyć.

Dehnel w końcu nie wytrzymał i wykrzyczał: - Ja tu przyszedłem robić program o kulturze! Rozmawiamy o Kuklińskim, Wałęsie, lustracji... Ja jestem poetą, mnie nie interesują takie rzeczy!

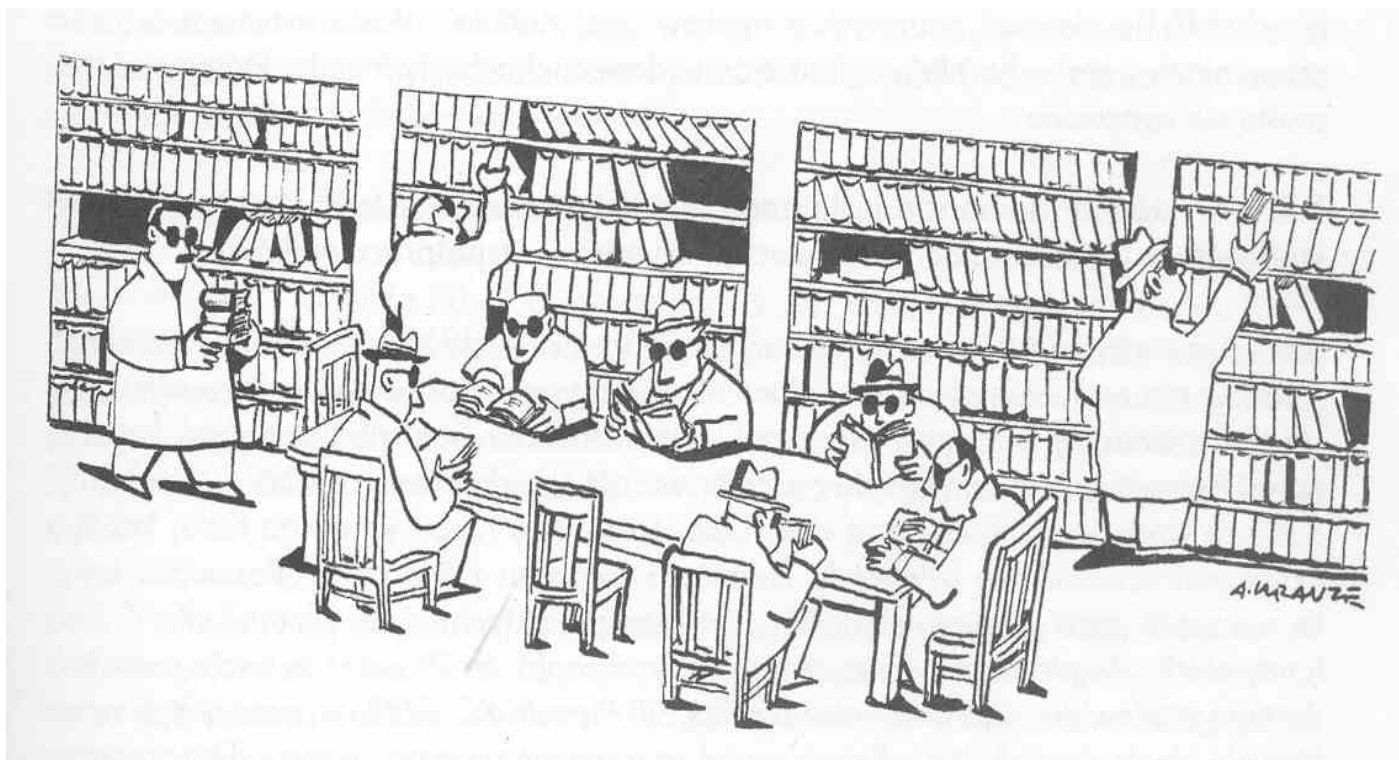
Kulturalny poeta faktami się brzydzi.

Z komentarzy o Kryptonimie „Liryka” w dziale Nowości książkowe („Rzeczpospolita”, 2 stycznia 2009, dostęp <http://www.rp.pl/artykul/242607.html>)

Hanna Macierewicz (historyk, Instytut Badań Literackich PAN): *Lektura szokująca, ale i obowiązkowa.*

Dariusz Nowacki (krytyk literacki): *Rzecz tę można czytać całkiem „po ludzku” jako opowieść o sile i słabości charakteru, odwadze i tchórzostwie. Bardzo pouczająca lektura.*

Jan Tomkowski (profesor historii literatury, Instytut Badań Literackich PAN): *To nie jest lektura przyjemna, ani dla winnych, ani dla pokrzywdzonych. Ale niezbędna, by zrozumieć, jak było – i jak jest...*



Rysunek: Andrzej Krauze



Antoni Słonimski - ur. 1895, zm. 4 lipca 1976 w Warszawie, w wyniku obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym. Poeta, satyryk, prozaik, felietonista, dramatopisarz, krytyk teatralny, literacki i krytyk sztuki.

Antoni Słonimski – jako figurant „Sajmon”, „Syzyf”

Zbierano też krytyczne sądy o „figurancie” innych pisarzy, np. Mieczysława Jastruna, przekazane w marcu 1976 przez inwigilującego go TW o kryptonimie „Piotr”.

Uważa Słonimskiego – kablował „Piotr” – za człowieka ogarniętego manią ustawiania siebie w roli opozycjonisty, przy czym jego idea to protest sam w sobie, bez jakichkolwiek konstruktywnych propozycji. Jest całkowicie pewien swojej bezkarności ze względu na wiek, z tego samego powodu zdaje też sobie sprawę ze swojej gwałtownie malejącej roli w działalności twórczej. W rezultacie zrodziło się w nim pragnienie utrzymania rozgłosu bez zwracania uwagi na formę stosowanych środków. Jest nieszczęśliwy, gdy się o nim nie mówi. Słucha „Wolnej Europy” i cieszy się z każdej wzmianki o nim oraz z aplauzu w czasie swoich spotkań. Jest dumny z tego, że uchodzi za głównego opozycjonistę i byłoby dla niego tragedią, gdyby przestano go za takiego uważać”. (s. 33)

Jak wynika z jego przepastnego dossier, **wrogiem numer jeden był Jarosław Iwaszkiewicz**. Oficjalnie, w wywiadach, zwany dawnym przyjacielem, nieoficjalnie – *gadem, nietykalną świętą krową, a raczej świnią, tym panem, z którym on się nie zna*. Choć przed wojną bardzo się przyjaźnili, w PRL-u ich drogi rozeszły się zupełnie. **Słonimski obsesyjnie zarzucał Iwaszkiewiczowi konformizm, lokajstwo wobec władz, zbyt słabą obronę pisarzy**. Drwił ze wszystkiego, co go dotyczyło, nawet z jego pisarskiego stylu. (s. 36)

Według stenogramów z podsłuchu, Antoni Słonimski jako postępowiec, liberał, uczulony na nacjonalizm, klerykalizm i „ciemnogród”, zwalczał i tych, którzy, jego zdaniem, to reprezentowali, czyli sąsiadów z ostatniej strony „Tygodnika Powszechnego”: Pawła Hertzę, Henryka Krzeczковского, a zwłaszcza **Stefana Kisielewskiego, swego wroga numer dwa**. Nie ukrywał, szczególnie przed Adamem Michnikiem, który jak zwykle mu przytakiwał, że *nie może ścierpieć przykrych felietonów Kisiela*. Kierował się niewątpliwie także i zawodową zawiścią, bo to od Kisiela zaczynało się zwykle lekturę „Tygodnika”, tak że gdy tylko ktoś „stuknął” go w prasie, Antoni Słonimski obdzwaniał natychmiast swoich akolitów, którzy oczywiście mu basowali. (s. 38)

Rejestrowała też SB opinie „Syzyfa” o Zbigniewie Herbertcie, również na ogół krytyczne. Choć początkowo nawet mu współczuł, chciał pomagać, bo Katarzyna Herbertowa często do niego dzwoniła, narzekając na ich trudną sytuację; przedłużał się remont kupionego mieszkania, który pochłoniął wszystkie oszczędności i nie mieli ani z czego żyć, ani gdzie mieszkać, tułali się więc po Międzyrzeczku i Najderach. Słonimski namawiał nawet gościa ze Stanów, Wiktora Weintrauba, żeby „wykombinował” Zbyszkowi jakąś nagrodę, a gdy ten wykręcał się, bo zostały właśnie rozdane, następne będą dopiero za rok, prosił, aby zadatkował mu przyszłą albo pomyślał o pomocy z innego źródła. **Zbyszek jednak nikomu się nie podlizywał, także i panu Antoniemu, który lubił go już więc trochę mniej**. Nie wierzył, że w 1975 roku, na Zjeździe ZLP w Poznaniu, esbecy próbowali Herberta podtruć; w rezultacie zasłabł i nie mógł w wyborach uczestniczyć, choć jako reprezentant opozycji miał duże szanse na mandat. (s. 40)

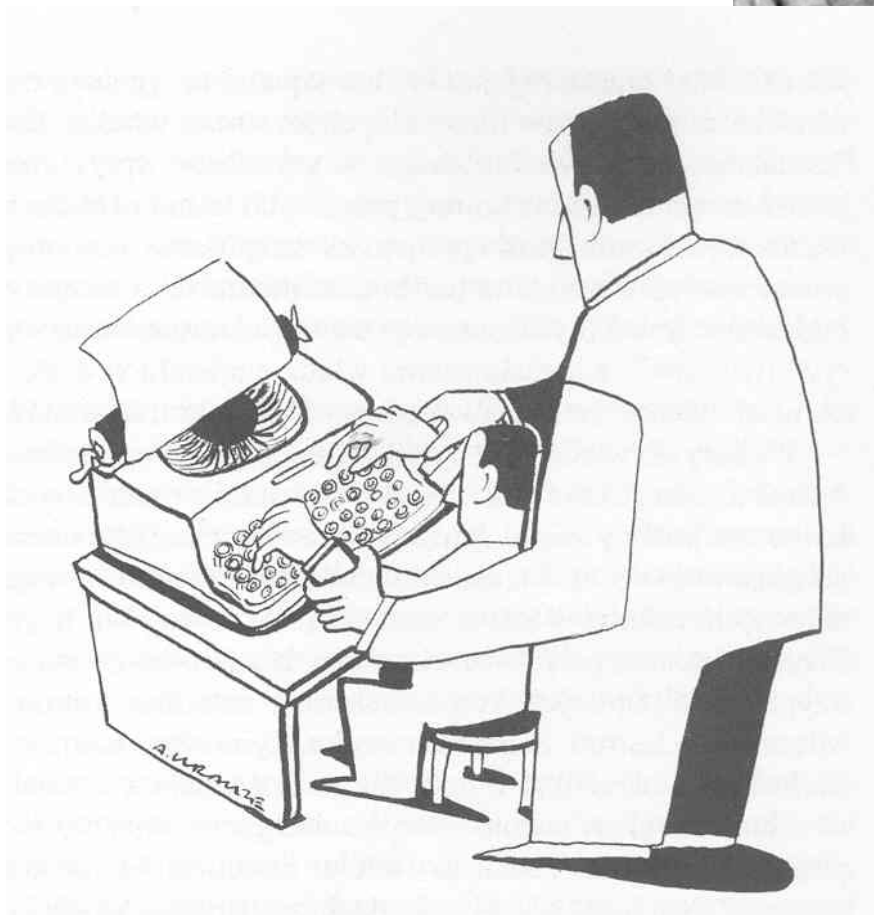
Krytyka „Pana Cogito” bardzo go jednak bolała, przemógł się więc i zadzwonił do Herberta, chcąc porozmawiać, bo *w końcu dzieli ich mniej, niż łączy*. (s. 40)



Po kolejnym liście protestacyjnym czolgano też „Syzyfa” blokowaniem mu spotkań autorskich, i to, wydawałoby się mało ważnych, bo nie ze studentami uniwersytetu, ale np. z uczniami podstawówki numer 152, gdzie, jak wyspiegowano z podsłuch został zaproszony. Natychmiast więc „spowodowano odwołanie imprezy, ustalono inicjatorkę” – nauczycielkę Ewę Wojtyszko, tym bardziej że wysłała do „figuranta” uczennice z kwiatkami i przeprosinami, że stało się to z przyczyn od szkoły niezależnych. A gdy w 1976 udzielił wywiadu „France Litteraire”, **esbecja wycofała egzemplarze pisma ze wszystkich empików**, co więcej, w warszawskiej „Kulturze” zainicjowała natychmiast „odpór” politruka, Andrzeja Wasilewskiego, oskarżający Słonimskiego o czarną niewdzięczność wobec PRL-u, wyliczający jego nakłady. (s. 44)

W 1976 roku na podstawie podsłuchu telefonicznego wyspiclowano, że student Szkoły Filmowej w Łodzi, Maciej Falkowski, zamierza nakręcić **film o Słonimskim** i już się z nim umówił. „Ustalono go więc i rozpoznano”, dziwiąc się *brakowi jakichkolwiek danych o jego żydowskim pochodzeniu*, przeprowadzono też rozmowy z rektorem PWSTiF, który zapewnił, że *temat ten nie zostanie zatwierdzony do realizacji, proponuje się Falkowskiemu film o ... Iwaszkewiczu*. (s. 44)

I choć Antoni Słonimski leżał już w kostnicy, w jego mieszkaniu nadal **pracował na okrągło podsłuch telefoniczny i pokojowy**, rejestrując rozmowy przyjaciół, którzy słusznie, jak widać, chcąc uniknąć nalotu SB, nie wychodzili nawet w nocy, organizując dyżury i oczywiście bez przerwy rozmawiając. **Ubecja odetchnęła więc z ulgą**, dowiadując się, że spadkobiercą „figuranta” nie został, czego się obawiała, Adam Michnik. Swoje oszczędności Słonimski zapisał zakładowi dla ociemniałych w Laskach, a meble i pamiątki – bratankowi (s. 47)



Rysunek: Andrzej Krauze

Stanisław Dygat – ur. 1914 – zm. 29 stycznia 1978 r. Prozaik, felietonista, dramaturg. Autor m. in. powieści: *Jezioro Bodeńskie* (1946), *Disneyland* (1965), felietonów: *Rozmyślenia przy goleniu* (1959).



Stanisław Dygat, jedna z najbarwniejszych postaci naszej literatury, znalazł się na celowniku bezpieki ze względu na podpis pod „Listem 34” oraz protestem przeciwko zmianom w Konstytucji, choć tak naprawdę z powodu swojej postawy – *kosmopolitycznej, demagogicznej, antysocjalistycznej, zwłaszcza wobec polityki kulturalnej partii.* (s. 52)

Interesowało więc bezpieczeństwo także jego otoczenie, świat artystyczno-literacki, lepsze towarzystwo, do którego chciała się wcisnąć. Dygat, nazywany księciem warszawskim, miał bowiem w SPATiF-ie własny stolik, a w swojej wili na Żoliborzu – **niezależny salon, mały gaj**, jak nazywała go Osiecka, gdzie razem ze swoją żoną, znaną aktorką Kaliną Jędrusik, zapraszał wszystkich akurat liczących się, wybierających. (s. 52)

Niemal wyłącznie więc informacji o „figurancie” dostarczały SB materiały z „techniki” – PT i PP, tzn. zainstalowanego podsłuchu telefonicznego o kryptonimie „Tancerz”, później „Gad” i „Demagog”, a także okresowo pokojowego, zwanego źródłem „Stan”, tym bardziej, że **rozmowy telefoniczne były ulubionym zajęciem Dygata, któremu oddawał się właściwie nieustająco. Rozparty na fotelu, gadał godzinami, a potem pożyczał na rachunki, bo zamawiał też ciągle międzymiastową i międzynarodową. Mógł nie widywać się z kimś miesiącami, ale codziennie do niego dzwonił. Zmarł telefonując, ze słuchawką w ręku.** (s. 59)

Robił awantury Kutzowi i Holoubkowi, uczestnikom spotkania z Gierkiem, zaprzędaliście Polskę, już chyba ostatni raz – mówił – bo nic więcej do sprzedania już nie ma. Jak ochoczo zaprzęgliście się w służbę socjalizmowi i uwierzyliście, że będzie jednak jakiś margines na wolność! A gdy Holoubek bronił się, że takie spotkania są jednak potrzebne, Dygat wyrzucał mu, że nie ma czasu dla przyjaciół, bo *biega radzić I sekretarzowi, jak sprzedać Polskę Związkowi Radzieckiemu.* (s. 63)

Felietony Dygata w „Polityce” i „Literaturze” coraz częściej kastrovano lub zdejmowano – w esbeckich teczkach pisarza są ich fotokopie – zrezygnował w końcu ze współpracy z prasą. Nie wznawiano mu książek, telewizja odrzucała kolejne projekty. Zaczęły się kłopoty finansowe.

Jego dwór, wśród którego służyło też wielu pieczeniarczy, powoli więc pustoszał, zostali najwierniejsi, przede wszystkim Krzysztof Kąkolewski. Dygat sam zresztą się izolował, zamykał się w czterech ścianach. Co najważniejsze jednak, niepowodzenia załamywały go i zniechęcały do pracy, choć liczni wrogowie zarzucali mu po prostu twórczą impotencję. (s. 63)

Dom utrzymywała więc Kalina, która tłukła się po prowincji z występami, grając często w brudnych, zakurzonych salkach, zabójczych przy jej astmie, ale w Warszawie nie było dla niej propozycji. (...)

Ale i później nie wykorzystywano należycie jej wielkiego talentu, nie otrzymywała ról na miarę Lucy Zuckerowej w „Ziemi obiecanej” Wajdy. (s. 64)

W grudniu 1977 egzekucją okazała się kolaudacja filmu Ewy Kruk „Palace Hotel”, według scenariusza Dygata, którego zaatakowano brutalnie, oskarżając go o obrazę Polski i polskości, kosmopolityzm, francuski rodowód. (s. 66)

Bezpieka zamierzała więc – przez swoją agenturę – dążyć do skłócenia Dygata z Konwickim, kierownikiem zespołu, który wyprodukował „Palace Hotel”, przypisując jego knowaniom odrzucenie filmu, ale nie zdążyła. **Cios okazał się śmiertelny i w sześć tygodni po kolaudacji chorego na serce Dygata powalił kolejny zawał.** (s. 66)

Z kroniki zarejestrowanych przez bezpiekę wypowiedzi Dygata [w rozmowie telefonicznej z Tadeuszem Konwickim o powieści „Popiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego] ... przez wszystkie etapy takiego czy innego stalinizmu **to najbardziej stalinowska książka**. To nudne i głupie, takie... jak próba satyry na wszystkich ziemian, akowców, inteligentów. To najnikczemniejsza książka, jaka kiedykolwiek się ukazała. (9 X 1970) (s. 71)

(1.07.1976, Z notatki SB). Dygat i Jarecki komentowali manifestację robotników na Stadionie Dziesięciolecia, imprezę niepoważną, a nawet niesmaczną. **Nie wiadomo, o co w niej chodzi, bo skoro mieszkańców Ursusa i Radoomia określa się mianem chuliganów, dlaczego zebrano tyle tysięcy ludzi demonstrujących poparcie dla partii?** Grupa rozwydrzonych chuliganów nie może przecież decydować, czy podwyżka była słuszna.

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH

TAJNE
spec. znaczenia

ARCHIWUM
M.S.W.
NR 16039/I

Teczka pracy

KONSULTANT
(Kategoria współpracownika)

Tom II

Pseudonim „33”

Nr ewidencyjny 41530

IPN BU 00-2082/387 t.5

Nr archiwalny		Zaczęto dn. 14.02	1989 r.
Kategoria akt		Zakończono dn. 10.04	1989 r.

EO-19

Strona tytułowa drugiego tomu teczki pracy konsultanta „33” - Kazimierza Koźniewskiego





Leopold Tyrmand – ur. 1920, zm. 19 marca 1985 na atak serca na Florydzie. Prozaik, publicysta, krytyk muzyczny. Po 1966 poza Polską, od 1967 w USA. M. in.: powieść „*Zły*” (1955), „*Życie towarzyskie i uczuciowe*” (Paryż, 1967), „*Cywilizacja komunizmu*” (Londyn, 1972) – obraz życia codziennego w PRL, „*Dziennik 1954*” (Londyn 1980).

Lata okupacyjne Tyrmanda „ustalano” na podstawie donosów znających go wówczas konfidentów o kryptonimach „Jacek”, „Mały”, „Fatum” i „Marynarz”, ten ostatni kontaktował się z nim w „Ymce”, a znał jeszcze ze wspólnego pobytu w obozie koncentracyjnym w Norwegii. (s. 88)

Początkowo jednak SB stosowała wobec niego **metody „miękkie”**, inwigilowała, zbierała kwity, a w 1957 **pozwoliła nawet urwać mu się ze smyczy i dała paszport** do Francji i Anglii. Ale i tam śledził go Departament I, czyli wywiad, meldując, że ma liczne znajomości w kołach emigracyjnych (s. 90)

Ukarano więc Tyrmanda tym, co dla pisarza najbardziej dotkliwie – na skutek odgórznej decyzji „Czytelnik” wstrzymał, już po trzeciej korekcie, gotową do druku kolejną powieść „*Siedem dalekich rejsów*”, oficjalnie pod znakiem amoralnych tendencji i obrony inicjatywy prywatnej. Jako jeden z pierwszych krajowych autorów **zdecydował się więc na krok bardzo odważny. Nie otrzymywał paszportu, przemycił wobec tego maszynopis i wydał książkę w jednym z wydawnictw angielskich.** Pomogła mu w tym zaprzyjaźniona z nim Elżbieta Waschko, żona Romana, czyli rozpracowywującego Tyrmanda TW „Adama”, **nic więc dziwnego, że bezpieka o wszystkim wiedziała i śledziła losy „Siedmiu dalekich rejsów”.** (s. 91)

O jego walkach o paszport i niemal każdym kroku **meldował SB agent „33”**, czyli zaprzyjaźniony z nim Kazimierz Koźniewski, choć po latach, w filmie Jerzego Sztwiertni, mówił o Tyrmandzie per „kochany Lolek”. (s. 91)

22 grudnia 1960, według raportu kapitana Władysława Prekurata, TW „Adam” scharakteryzował Tyrmanda jako *człowieka patologicznie zarozumiałego, uważającego się za intelektualistę pierwszej rangi, który we wszystkich sprawach ma zwyczaj wypowiadać się w sposób autorytatywny, bardziej błyskotliwego niż rozsądnego*. (s. 94)

Dostał szlaban absolutny. Zdjęto z ekranów „Naprawdę wczoraj”, nakręcone według jego trefnych „*Siedmiu dalekich rejsów*”. Nie wznawiano nawet „*Złego*”, wszechwładna Helena Zatorska z Departamentu Książki, „pomiot stalinowski”, jak ją nazywał, odrzuciła mu „Filipa”, a PIW – „*Życie towarzyskie i uczuciowe*”. Wyjazd z kraju stał się więc niemal obsesją, ale paszportu też mu odmawiano. Klatka się zatrasnęła. (s. 102)

Zawistni koledzy z branży pomniejszali go i redukowali do wymiarów kogoś interesującego się wyłącznie jazzem, kolorowymi skarpetkami i kobietami. (s. 102)

Podśluchiwanie Leopolda Tyrmanda

24.10.1961 – z rozmowy ze Stefanem Kisielewskim, posłem na Sejm:

Kisiel: *Byt określa świadomość, a ja od pięciu lat wiodę go między chamami, bo nie masz pojęcia, jakie w Sejmie są chamy. Gomułka jest supercham, ale on jest na górze, ale taki przewodniczący komisji w Sejmie, to jest dno.*

Tyrmand: *Marzyłem kiedyś o władzy, ale doszedłem teraz do wniosku, że istotą życia takich jak ja to obrona przed nią, a nie jej sprawowanie.* (s. 104)

W 1964 roku, po siedmiu latach kalwarii, Leopold Tyrmand **otrzymał wreszcie upragniony paszport, cudem właściwie**, bo tylko i wyłącznie dzięki wstawiennictwu życzliwego mu, skumotrowanego z władzą Romana Bratnego, który wspominał o nim Moczarowi, a ten z kolei Janicowi. Ale wyjazd z kraju nie zamknął sprawy, przeciwnie, 17 marca 1967 roku na wniosek Departamentu III MSW Biuro Śledcze wszczęło przeciw Tyrmandowi postępowanie karne, ponieważ odmówił powrotu do kraju mimo utraty ważności paszportu i *wszedł w porozumienie z przedstawicielami wrogich organizacji, włączając się do antypolskiej propagandy*. (s. 112-113)

Rozpoczęto od osaczania byłej żony, Barbary Hoff, choć rozwiódł się z nią za pośrednictwem adwokatów już po wyjeździe, mimo to ciągnęła ją na szczegółowe przesłuchania, zarzucając krypto rozwód i dalsze kontakty z byłym mężem. (s. 113)

SB próbowała dopaść Tyrmanda i w wolnej, wymarzonej przez niego Ameryce. (s. 116)



Zdjęcie Agnieszki Osieckiej z materiałów sprawy o kryptonimie „Osa” (AIPN).

Agnieszka Osiecka – ur. 1936, zm. 7 marca 1997 w Warszawie. Poetka, autorka tekstów piosenek, utworów dramatycznych, widowisk muzycznych, prozaik.

SB nie ukrywała, że brak ciągle dowodów o formach współpracy Osieckiej z „Giedroyciem”, jak uparcie pisano, ale z ich korespondencji widać, że jest z nim bardzo mocno związana. Bezpieka na niczym wprawdzie jej nie przyłapała, nawet na tym, że przesmuglowała do „Kultury” maszynopis „Cmentarzy” Hłaski, ale w jednym z przechwyconych listów poetki do „Giedroycia” wynalazła pod lupą zdanie, że *dostała od niego mnóstwo książek, pieniądze i nie wie, co ma kupić i komu je dać?* **SB doszła do wniosku, że Osiecka jest ważną skrzynką kontaktową Giedroycia,** który wykorzystuje ją do swoich poleceń i celów, chociażby wpływu na program STS-u oraz przekazywania wrogich informacji z PRL-u, przerzutów do „Kultury”, i ściągą poetkę do Paryża, żeby ją w tych celach szkolić. (s. 118)

Agnieszka Osiecka natomiast miała dość wezwań i przesłuchań, szczególnie ciężko znosiła zamknięcie, bo podróże były dla niej ważne, jak pisanie, mężczyźni, alkohol. Gnał ją gdzieś wieczny niepokój, ubóstwiała nie tyle podróżować, ile kręcić się po świecie, iść w cug, na gigant, wyjeżdżać, a nie przyjeżdżać, mieszkać w hotelach i pensjonatach. **Złamała się więc i 18 września 1958 napisała własnoręczne, kilkustronicowe, znajdujące się w jej teczce klasyczne, rytualne „pokajanie”, odcinając się od Giedroycia, przyznając się do błędów.** (s. 121)

Jak było do przewidzenia, **SB upokorzyła Osiecką, ale paszportu nadal jej nie dawała,** uzasadniając, że *odmówiła rzeczowej współpracy w rozpracowywaniu „Kultury”, pomniejszała znaczenie jej antykrajowej działalności, nie mówiła o istocie rozmów w Giedroyciem.* (s. 125)

Odwoływała się kilkakrotnie do Wydziału Skarg i Zażaleń MSW, ale bezskutecznie, zdecydowała się więc na kolejne „pokajanie” i **we wrześniu**

1964 zwróciła się do Szanownego Pana Mieczysława Moczara, ministra spraw wewnętrznych, nie tylko polityka, ale i pisarza, który potrafi wyrobić sobie właściwy pogląd na moje zmartwienia i pomóc mi lub przyjąć osobiście. (s. 128)

Ale kolega pisarz nie znalazł czasu dla koleżanki pisarki ... (s. 128)



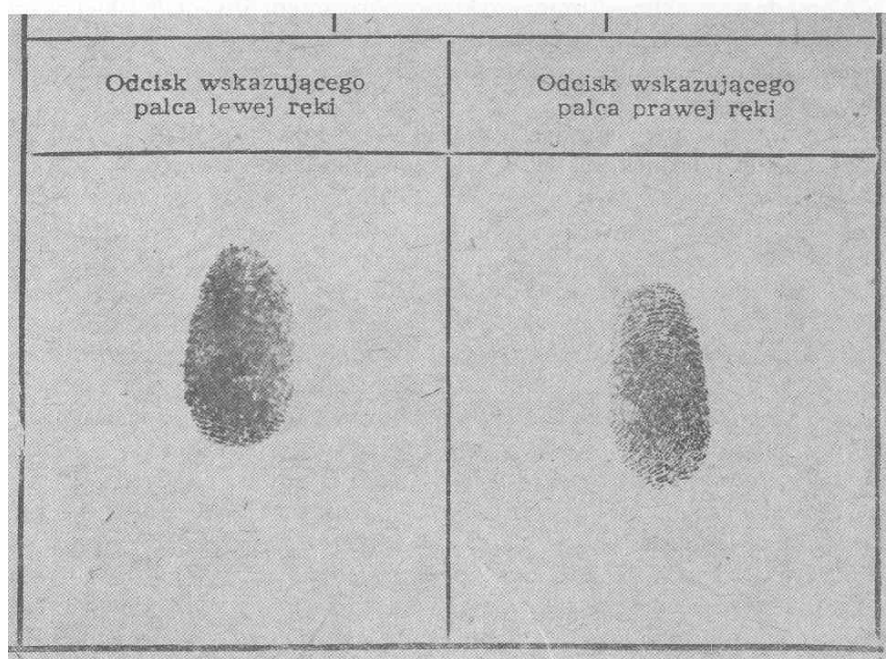
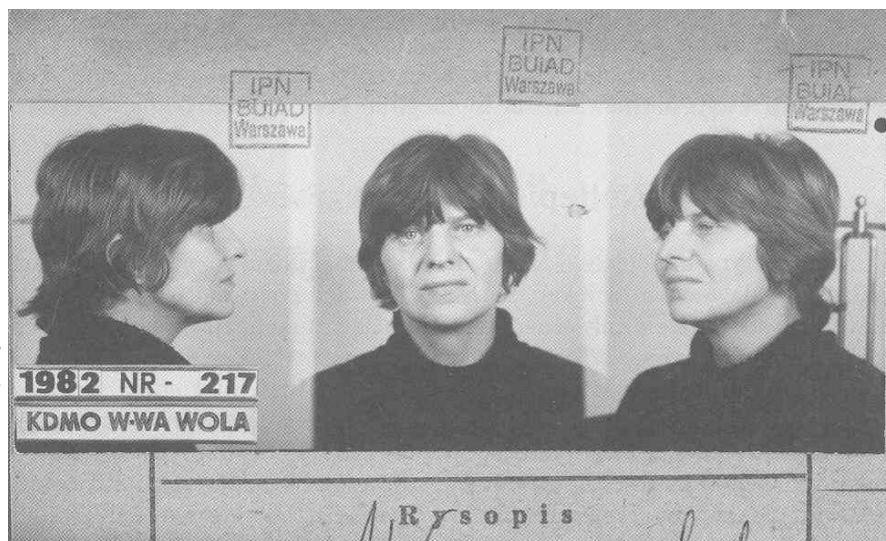
Dopiero po siedmiu latach SB wybaczyła poetce „paryskie błędy młodości” i dała jej łaskawie paszport, uznając ją za wystarczająco „naprostowaną”. (s. 130)

Kontakty Osieckiej z „Kulturą” ochłodziły się dopiero po jej małżeństwie z reżimowym Danielem Pasentem (s. 131)

Sprawę Osieckiej zakończyła SB dopiero w roku 1974, na tarczy, na niczym jej bowiem nie złapała, nie udowodniła, że była skrzynką Giedroycia, bo to był zresztą zły trop. W kontaktach z mężczyznami interesowały ją przecież, jak wiadomo, wyłącznie przyjaźnio-romanse i romanso-przyjaźnie, a nie kolportaż i przerzuty. (s. 131)

Gdy poznał Osiecką, była atrakcyjną, kochliwą dziewczyną o „niepohamowanej zmysłowości”, jak mawiał Hłasko, która nie ukrywała swoich romansów. Giedroyc natomiast – tylko pięćdziesięcioletnim mężczyzną, który lubił jeszcze wtedy wypuszczać się ze swego kibucu do Paryża. Tak, że choć uważa się go za emocjonalną lodówkę, jego wieloletnia korespondencja z Osiecką jest bardzo osobista, czuła, świadcząca o ich wielkiej bliskości, co potwierdzają zarówno esbeckie wyciągi, jak też ci, którzy czytali ją w całości, jeszcze przed zaryglowaniem jej, oby nie na wieki, zarówno przez spadkobierców poetki, jak też Redaktora. (s. 132)

Barbara Sadowska, „figurantka” SOR-u o kryptonimie „Paryżanka” w obiektywie bezpieki (AIPN).



Z części drugiej Kryptonimu „Liryka”

Cienkie, kilkustronicowe są teczki pisarzy, którzy, namawiani przez bezpiekę do współpracy, po prostu stanowczo odmawiali, co wystarczało. Narażało niewątpliwie na czasowe problemy paszportowe i wydawnicze, ale nic więcej, bezpieka dawała opornym spokój, bo miała wielu innych, gorliwych i chętnych.

W najlepszym stylu wykreślił się znany krytyk, Henryk Bereza [ur. 1926-], prawie tak, jak w wierszu Herberta o potędzie smaku, który każe wyjść, skrzywić się, wycedzić szyderstwo, choćby miał za to spaść bezcenny kapitał ciała – głowa. (s. 137)

Bardzo ładnie, „na partię”, załatwił też poławiaczy krytyk Tadeusz Drewnowski [ur. 1926-], którego SB próbowała pozyskać w roku 1964 jako ważną osobę w organizacji partyjnej Związku Literatów, przez jakiś czas jej sekretarza, członka egzekutywy, a także redaktora działu kulturalnego w interesującej organy redakcji „Polityki” (...) W odwecie zlecono „naszej agenturze” jego obserwację we Francji, ale też bez rezultatów, wkrótce więc „sprawę zaniechano”, a karierę zrobił Drewnowski i tak. (s. 138, 140)

(...) w maju 1965 źródło „Filip” doniosło np., że to właśnie Lesław Bartelski [1920-2006] sprzeciwił się przyjęciu do Związku Literatów Polskich Julii Bristigerowej, sławetnej krwawej Luny, byłej funkcjonariuszki Ministerstwa bezpieczeństwa Publicznego, odpowiedzialnej za sprawy Kościoła i literatów. (s. 140).

Bezpieka wzywała go więc i to kilkakrotnie – w 1961, 1965, 1974 roku – na rozmowy operacyjno-sondujące, zarówno przed, jak i po jego zagranicznych wyjazdach, dość częstych, miał bowiem, jak wyspiegowano, brata w Amsterdamie. (...) Twierdził jednak lakonicznie, że za granicą spędza czas w muzeach i bibliotekach, z żadną wrogą działalnością nigdy się nie spotkał. *Mimo deklarowanej obywatelskiej lojalności* – referował major Szapałas – *uchylał się od rzeczowych informacji, operował jedynie ogólnikami*. (s. 141)

Polowano też na starców, chociażby seniora Związku Literatów, Wojciecha Natansona [1904-1996], krytyka teatralnego, redaktora naczelnego dwutygodnika „Teatr”. (...) W grudniu 1969 [SB] zaczęła więc „opracowywać” Natansona na TW, szukając „haków” i „zaczepkę”. (...) Do trzeciego spotkania w ogóle nie doszło, widząc bowiem, co się święci, ratował się, rozpowiadając o wezwaniach, komu tylko mógł, poskarżył się też towarzyszkowi Syczewskiemu – kierownikowi Wydziału Kultury KC, który polecił bezpiece dać Natansonowi spokój. (s. 143)

Namierzyła się też bezpieka na poetę Krzysztofa Karaska [ur. 1937-], członka Oddziału Warszawskiego ZLP, szefa redakcji poetyckiej Polskiego Radia (...). W rezultacie zrezygnowano nawet z „osobistego zetknięcia” z kandydatem z uwagi na jego *wrogą, negatywną postawę, ustaloną w toku opracowania, wskazującą, że jakkolwiek próba podjęcia z nim rozmowy jest skazana na niepowodzenie*. (s. 145)

Ale można też było upaść, szybko się jednak podnieść, wycofać, wywikłać, czego dowodzi przypadek błyskotliwego krytyka, Krzysztofa Mętraka [1945-1993]. (...) Mimo to SB nie dawała za wygraną, dopadając Mętraka powtórnie, w 1980 roku, podczas XXI Zjazdu ZLP. „Opracowywała” go więc na TW, zbierając „haki” od agentury ze środowiska literackiego: konsultantów „KG”, „MW” i „Orłowskiego”, TW „Ryszarda”, „Jana Lera” oraz KO „S”, donoszących o jego chorobie alkoholowej, która była poławiaczom dusz bardzo na rękę, bo zarówno księży, jak i pisarzy werbowali według starej zasady: korek, worek i rozporek, co oznacza nadużywanie alkoholu, zamiłowanie do pieniędzy i seks. (...) Dostał literacki pseudonim „Płatonow” oraz prowadzącego – podporucznika Cyryla Remika (...). Ale choć zarejestrowano „Płatonowa” w listopadzie 1981, spotkał się ze swoim esbekiem tylko dwa razy, i to w stanie wojennym – 12 stycznia i 14 marca 1982, przekazując mu ogólnikowe informacje o sytuacji w środowisku. Nie wziął i nie życzył sobie żadnych pieniędzy. (...) W kwietniu 1985 SB dała więc za wygraną i wyeliminowała „Płatonowa” z tzw. Sieci. (s. 150)

Kazimierz Koźniewski – ur. w 1919, zm. 15 kwietnia 2005 w Warszawie. Powieściopisarz (m.in. „*Piątka z ulicy Barskiej*”, 1952), publicysta, krytyk literacki.



... historycy z IPN ujawnili swoje memuary Kazimierza Koźniewskiego – jego opasłą, pięciotomową **teczkę pracy agenta bezpieki, którym był blisko pół wieku, od 1947 do 1989, i to jednym z najcenniejszych**. Wyjątkowo szkodliwym, groźnym i skutecznym, bo cynicznym i inteligentnym. Oddanym i lojalnym. (s. 155)

Jako dziennikarz, zwłaszcza „*Polityki*”, pisarz, autor kilkudziesięciu książek, członek Związku Literatów Polskich, wieloletni harcmistrz, **rozpracowywał właśnie „swoje” środowiska**, m. in. polskie ikony – legendarne Szare Szeregi i jego dowództwo: Aleksandra Kamińskiego „*Kamyka*”, autora „*Kamieni na szaniec*”, Stanisława Broniewskiego „*Orszę*” (s. 155-156)

Jego motorem nie były jednak pieniądze. (...) Napędzały go wielkie zawodowe ambicje, chęć niszczenia konkurentów, pragnienie zaszczytów i sukcesów, których nie osiągnąłby bez wysługiwania się SB (s. 158)

Poglądy Kazimierza Koźniewskiego nie były tajemnicą. W latach stalinowskich wydał przecież, i to w masowych nakładach, dwie haniebne broszury szkalujące sądzonych wówczas księży (...).

W roku 1956, na burzliwym, październikowym zebraniu Związku Literatów, gdy wszyscy niemal wstali, żeby uczcić pamięć zgłodzonego na zlecenie Moskwy Imre Nagya, **zignorowało to ostentacyjne tylko kilku partyjnych betonów**: Janina Broniewska, Janina Dziarnowska i właśnie Kazimierz Koźniewski W 1964 był, jak się dziś okazuje, na zlecenie SB, najbardziej aktywnym naganiaczem tzw. kontr listu 600 przeciwko sygnatariuszom „Listu 34”, biegał po domach, wymuszał szantażami podpisy (s. 160)

Jako znakomity, tzn. świetnie maskujący się agent, **przyjaźnił się też, był po imieniu z pisarzami opozycyjnymi**: Stefanem Kisielewskim, Jerzym Andrzejewskim, Wiktorem Woroszylskim, którzy zapraszali go do siebie, rozmawiali o wszystkim, on natomiast odwdzięczał się donosami, „recenzował” dla bezpieki ich samizdatowi pozycje. (s. 161)

Choć uchodził za gorliwego ideowca, **nie wahał się również dostarczać SB wiedzy o zainteresowaniach oraz orientacjach seksualnych „kolegów” po piórze** (s. 183)

Oczywiście też o kolejnych partnerach autora „*Popiołu i diamentu*”. Gdy znał ich nazwiska, przekazywał SB, która szantażem wyciągała od wzywanych wiadomości o homoseksualnym światku (s. 186)

18 października 1978 roku Andrzejewski zadzwonił po alkoholu, po wyborze Wojtyły na papieża, i błagał, aby „Polityka” zrobiła wszystko, zapobiegając fali szowinistycznej radości. Był wyraźnie nieszczęśliwy (.... s. 187)

Najczęściej jednak krytycznie i brutalnie „recenzował” wydawnictwa paryskiej „*Kultury*” i drugiego obiegu, który lekceważył, bagatelizował, ponieważ dociera tylko do garstki. Uważał, że wszystkie z omawianych pozycji powinny wyjść w PRL-u, oczywiście w małym nakładzie i przy sterowanej krytyce, nie sie je bowiem wyłącznie „nimb opozycyjności”. (s. 193)

11.10.1985. Ryszard Bugajski, „Przyznaje się do winy”, „*Nowa*”, 1984

(...) **Powieść jest naiwna i głupia w sposób aż zdumiewający**. (...) Gdyby autor wydał ją w normalnym, a nie tajnym bądź emigracyjnym wydawnictwie, okrzyczano by go socrealistycznym grafomanem. To bardzo zła literatura, poziom, z którego komisja kwalifikacyjna w ZLP czy innym wydawnictwie odrzuca książkę. (...). Do intelektualnej grafomanii dochodzi jeszcze modelowa pornografia w najbardziej trywialnym wydaniu. (...). Bugajski to grafoman, prostak i polska kultura nie poniosła wielkiej straty, że wyjechał na emigrację. (s. 194)

.... władze stanu wojennego zdecydowały się na krok bezprecedensowy i w sierpniu 1983 rozwiązały Związek Literatów. **Już dwa dni później grupa pisarzy, głównie partyjnych, z Kazimierzem Koźniewskim na czele, wbiła swoim kolegom nóż w plecy, zakładając wroni Zlep.** (s. 199)

Nie udało się jednak skaptować nikogo z byłego Zarządu, najbardziej liczących się nazwisk, szybko więc raportował, że Zlep nie spełnił pokładanych w nim nadziei. **Zgrupowali się tu pisarze często bardzo niskiego lotu, interesujący się wyłącznie sprawami socjalnymi, którzy uważają, że skoro wstąpili – będą teraz wydawani.** Znalazła się tu również – kontynuował – grupa wyraźnie pijanych kumpli, z nadzieją na opanowanie warszawskiego oddziału, ale udało się im tylko połowicznie. (s. 199)

Po roku 1989 Kazimierz Koźniewski pisywał w „Nie”, „Zdaniu” i „Trybunie” – w jednym z tekstów **poparł masakrę studentów chińskich na placu Tienanmen**, bo może nauczyć ich rozumu. (s. 200)



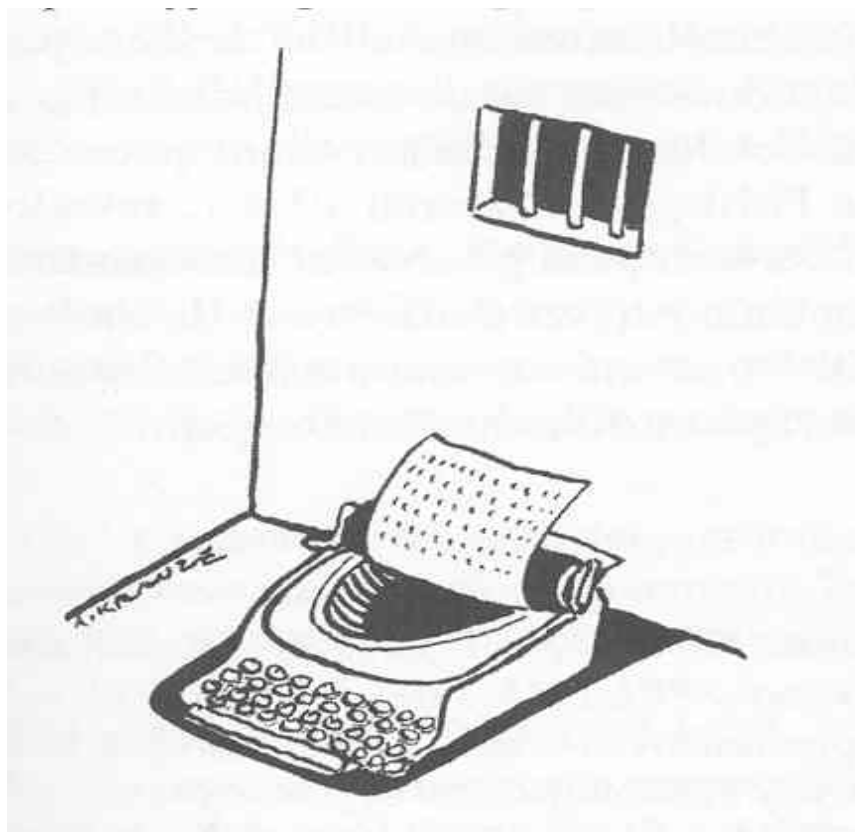
W wolnym już kraju też doczekał zaszczytów – w roku 1995 nagrodzono go rozetą z mieczami dla Krzyża Zasługi ZHP, a w 2002 został odznaczony (przez prezydenta Kwaśniewskiego) Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w twórczości literackiej i publicystycznej. Odszedł więc 15 kwietnia 2005 roku w pięknym wieku 85 lat i glorii chwały (s. 200). Na pogrzeb spędzono głównie harcerzy, pisarzy przyszła garstka, nikt liczący się – zapamiętano mu gorliwość po 13 grudnia. (s. 201)

..... najwięcej nekrologów miał od harcerzy. *Odszedł na wieczną wartę. Był przez całe życie emocjonalnie związany z harcerstwem. Zawsze bezkompromisowy i wierny swoim zasadom. Z ostatnim czuwaj!* – żegnał go w ich imieniu naczelnik ZHP. (s. 201)

Kazimierz Koźniewski,
jeden z najbardziej gorliwych konfidentów
środowiska literackiego
(fot. Danuta Łomaczewska.
Ze zbiorów Biblioteki Domu Literackiego)



Rysunek: Andrzej Krauze





Andrzej Kuśniewicz – ur. w 1904, zm. 14 maja 1993 w Warszawie. Prozaik, poeta. Powieści m. in.: *Eroica* (1963), *Król Obojga Sycylii* (1970), *Strefy* (1971), *Trzecie królestwo* (1975), *Lekcja martwego języka* (1977), *Witraż* (1980).

Kariera literacka Andrzeja Kuśniewicza była wyłącznie pasmem sukcesów, bo choć zadebiutował dobrze po pięćdziesiątce, bez żadnego terminowania, został szybko uznany za jednego z najwybitniejszych pisarzy współczesnych, który odniósł nie tylko sukces krajowy, ale i międzynarodowy. Był naszym „towarem eksportowym” – ambasadorem i reprezentantem polskiej literatury za granicą, tłumaczonym na czternaście języków. „Król Obojga Sycylii” na jedenaście, „Lekcja martwego języka”, sfilmowana przez Janusza Majewskiego, na dziewięć. **Obsypywano go też wszystkim możliwymi laurami, krajowymi i zagranicznymi:** (...) Wyróżniła również Kuśniewicza nowojorska Fundacja im. Jurzykowskiego, a **Francuzi swoim**

najwyższym odznaczeniem – Legią Honorową i jako jedynego z Polaków przyjęciem do prestiżowej Akademii Goncourtów. (s. 202-203)

Jego kunsztownie napisane powieści nie dotyczyły spraw polskich, ale nieistniejącego już świata galicyjskich Żydów, wielonarodowościowego cesarstwa austro-węgierskiego, problemów europejskiej kultury – studenckiej rewolty roku 1968 na Zachodzie, niemieckiego totalitaryzmu. Zachwycona krytyka, której był ulubieńcem, **uznała go więc za jednego z najbardziej zachodnioeuropejskich pisarzy polskich**, Europejczyka, obywatel świata, słynącego zresztą z przedwojennych nienaganych manier, elegancji i znajomości języków obcych.

Wielu krytyków próbowało rozszyfrować **fenomen błyskawicznej kariery Kuśniewicza, a stało za nią przeszło dwudziestoletnie, gorliwe wysługiwanie się bezpiece, według zasobów IPN-u był bowiem agentem zarejestrowanym pod numerem 4105 o kryptonimie „Andrzej”**, rozpracowującym najpierw środowiska emigracyjne, radiowe, a później literackie. Ze względu na to, że formalnie członków partii nie werbowano, **został tzw. kontaktem operacyjnym.** (s. 203)

Nie ma też w teczce „Andrzeja” pokwitowań pieniężnych, wyłącznie informacje, że od czasu do czasu, z okazji imienin czy urodzin, *tytułem wynagrodzenia za przekazywane informacje*, obdarowywano go rzeczowo, protokołując skrupulatnie, co i kiedy otrzymał.

29.11.1969 i 30.11.1970 np.: **kosz delikatesowy wartości 600 złotych, zawierający m. in. koniak, kawę neskę, ptasie mleczko, rodzynki, torcik wedlowski, dwie paczki papierosów „Carmen”.**

5.04.1978 – koniak „Rubin” za 620 złotych a 30.11.1979 – „Istrę Premium” za 700. (s. 207-208)

SB była dumna, że pozyskała pisarza z najwyższej półki. (s. 212)

Choć najbardziej porażający był donos „Andrzeja” o umierającym Jasienicy, którego odwiedził w szpitalu Instytutu Hematologii 21 czerwca 1970 roku, a więc na trzy tygodnie przed śmiercią. *Cierpi na chorobę krwi typu rakowego, nierokującą wyleczenia. Za miesiąc powinien znaleźć się w domu, lecz stan jego pozostaje krytyczny lub wręcz beznadziejny* – donosił. Mało tego, **jednym okiem obserwował konającego, a drugim odwiedzającego go również Stefana Kisielewskiego**, którego poinformował więc, że *z nadsłuchów radiowych dowiedział się, jakoby paryska „Kultura” wydała nową książkę Tomasza Stalińskiego. Uczynił to celowo, jako eksperyment psychologiczny, sprawdzający zachowanie się Kisiela, który w tym momencie jakby drgnął i zmieszał się wewnętrznie, co potwierdza, że jest Stalińskim* – relacjonował następnie SB. Po śmierci Jasienicy dbał o zacieranie pamięci o nim. (s. 223)

Tematyka żydowska, której Kuśniewicz poświęcił „Nawrócenie” i „Strefy”, stanowiła niemalże jego logo i wizytówkę, ale jak się okazało, wyłącznie na sprzedaż. Raporty „Andrzeja” zioną bowiem antysemityzmem zdecydowanie przekraczającym poglądy i zlecenia mocodawców. (s. 230)

O wysokiej pozycji „Andrzeja” świadczy również wykorzystywanie go do zadań międzynarodowych: *agenturalnej obserwacji* przybyłych do Polski gości z zagranicy: pisarzy i wydawców. Znanych często nazwisk: Dominique’a de Roux – francuskiego krytyka, autora rozmów z Witoldem Gombrowiczem, tłumaczy literatury polskiej na niemiecki: (...) (s. 233)

Autor „Ferdydurke” znajdował się w PRL-u na czarnej liście, redakcja „Miesięcznika Literackiego” postanowiła wobec tego przyrzadzić go po swojemu, zamieszczając w roku 1973, w kolejnych numerach pisma, **sfigowany wywiad z pisarzem pt. „Gombrowicz podsłuchany”**, w którym rozmawiał z nim, wymyślony, nieistniejący dziennikarz argentyński, a jego wypowiedzi były skróconymi, cenzurowanymi, zlepianymi fragmentami „Dzienników” Godziło to również w wydawcę i właściciela praw autorskich Gombrowicza, czyli Jerzego Giedroycia, który – niezależnie od wytoczonej sprawy sądowej – wysyłał pisma do Zarządu Głównego ZLP i Pen Clubu, protestując przeciwko pirackiej publikacji. (s. 235-236)

Jeszcze w grudniu 1980 kablował o przygotowywanym, solidarnościowym już, XXI Zjeździe ZLP, a na zebraniu organizacji partyjnej literatów (...) powiedział, że **„sytuacja jest trudna, okręt coraz bardziej kołysze, ale nie jestem szczurem, żebym go opuszczał”**. W grudniu 1981, po wprowadzeniu stanu wojennego, wycofał się jednak ze współpracy. Jako powód podał zły stan zdrowia i podeszły wiek – 79 lat, oraz brak kontaktów ze środowiskiem, bo nie wstąpił do nowego Związku Literatów, **oddal również legitymację partyjną**. Czy dopiero stan wojenny coś mu wreszcie uświadomił? Czy też dobiegający osiemdziesiątki, po drugim zawale, syty sukcesów, rozkręconą karierą, niepotrzebująca już wsparcia SB, **zaczął myśleć o własnym nekrologu i ustawiać się „pod tych”, na których całe życie donosił?** Świadczy o tym ostatnia książka Kuśniewicza, wywiad-rzeka z telewizyjną dziennikarką Grażyną Szcześniak, w którym kreował się na liberała, zniesmaczonego polityką partii, Siwakami i Swirgoniami, rzucającego w gniewie partyjną legitymację, starego sympatyka KOR-u, bo jego działalność miał okazję poznać dużo wcześniej dzięki swemu powinowatemu, profesorowi Lipińskiemu, nieżyjącemu już; mógł więc powoływać na niego bezkarnie (s. 238) [zob. Puzzle pamięci. Z Andrzejem Kuśniewiczem rozmawia Grażyna Szcześniak. Kraków, 1992].

Kaków, 1992].

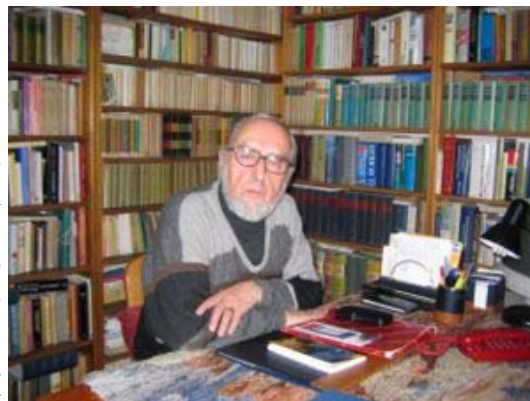
Wolta „Andrzeja” nastawiła do niego przychylnie kolegów z utworzonego po 1989 roku Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, i to oni, a nie ci ze Zlepu, urażeni, że do nich nie wstąpił, w maju 1993 zegnali go na wojskowych Powązkach. A **prezydent wolnej już Polski, Lech Wałęsa, dołożył mu pośmiertnie jeszcze jeden laur – Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.** (s. 239-240)



Rysunek: Andrzej Krauze

Wszystkie rysunki A. Krauze zamieszczone w niniejszym numerze BIBiKa pochodzą z *Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej* sierpień-wrzesień 2008 nr 8-9 (91-92)

Wacław Sadkowski – ur. w 1933. Krytyk literacki, eseista, tłumacz.



Wacław Sadkowski, zwany w środowisku królem konformistów, debiutował w 1948 roku pod pseudonimem „Rola” w „Tygodniku Powszechnym”, „Dziś i Jutro”, ale w 1951 opuścił tonący okręt dla pism partyjnych m.in. „Nowej Kultury”. **W 1956 wstąpił do PZPR, choć większość pisarzy właśnie z niej odchodziła, i pozostał w niej, jako jeden z najbardziej oddanych, do samego końca.** W latach siedemdziesiątych był sekretarzem organizacji partyjnej Związku Literatów, wieloletnim recenzentem „Trybuny Ludu”, a także „Argumentów”, „Faktów i Myśli”, „Nowych Dróg”, „Życia Partii”. Uchodził również za partyjnego intelektualistę – był członkiem Pen Clubu – SEC-u – Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Literackich, wieloletnim redaktorem „Literatury na Świecie”, autorem książek nie tylko o wstecznym charakterze odchodzącej literatury katolickiej i wielkim dorobku kulturalnym Polski Ludowej, ale też o literaturze zachodniej. Na emeryturze wydał autobiografię „Mój sposób na życie” [„Iskry”, 1998], wykipioną niemiłosiernie przez Zbigniewa Mentzla [Tygodnik Powszechny, Nr 42 z 18 X 1998], który napisał, że „wszystko jest w niej fałszywe, obłudne, żalosne i politowania godne”. **Nazwał Sadkowskiego „spoconą myszą pod gigantofonem, która swój zwierzęcy strach, oportunizm i kunktatorstwo usiłuje podnieść do godności racjonalnej zasady”.** (s. 241-242)

Jak wynika bowiem ze znajdujących się w IPN-ie pięciotomowych materiałów, a także danych ewidencyjnych, **od roku 1972 do listopada 1988 Wacław Sadkowski, pracował dla bezpieki, formalnie w charakterze tzw. konsultanta o numerze rejestracyjnym 36184, choć w rubryce „rodzaj sprawy” zaklasyfikowano go jako TW, a esbecy pisali o nim per *nasz agent*.** (s. 242)

Miał początkowo czytelny pseudonim „W.S” lub „Wacław”, **od 1981 – „Olcha”.**

W jego sprawie, jak mało w której, zachował się wyjątkowo bogaty materiał archiwalny – **pięć opasłych teczek pracy, w sumie około 1300 kilkunasto-, często kilkudziesięciostronicowych, gorliwych i szczegółowych raportów**, co najmniej w dwóch egzemplarzach – podpisanym rękopisie i maszynopisie sygnowanym już pseudonimem, znajdujących się też w większości teczek rozpracowywanych pisarzy, m. in. Pawła Hertza, Marka Nowakowskiego, Jarosława Marka Rymkiewicza oraz w tzw. obiektówkach na Pen Club czy drugoobiegowy „Zapis”. (s. 242-243)

Zapłatą była kariera, nieustające bycie na fali (...) Wysyp państwowych odznaczeń (...) **w 1997, w niepodległej już Rzeczypospolitej – Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.** (s. 246)

Po 13 grudnia chwalił w swoich raportach partię, że *nie cofnęła się przed rozbiciem centrum wrogich ośrodków jak ZLP, Zarząd Pen Clubu, Komitet Porozumiewawczy Towarzystw Naukowych i Artystycznych*. Nawoływał do kroków dalszych: *oczyszczenia z elementów prowokatorskich placówek prasowych i wydawniczych*. (s. 251)

„Literatura na Świecie” cieszyła się w PRL-u względami specjalnymi – jak na elitarne, specjalistyczne pismo miała olbrzymi, bo trzydziestopięcio-, czasem nawet stutysięczny nakład (np. w wypadku numeru „erotycznego” czy poświęconego Koranowi) i rzeczywiście wysoki poziom. Pozbawiona „ideolo” przybliżała wyposzczonemu czytelnikowi wielkie nazwiska literatury zachodniej: Borgesa, Singera. Ale według dossier „Olchy”, **był to liberalizm z nadania SB – reglamentowany przez nią i limitowany.** (s. 266)

Zadaniem „Olchy” było również sterowanie recepcją literatury zachodniej oraz polityką przekładową, aby , jak pisał, *nie decydował o tym dyktat Miłosza, Barańczaka, Kotta czy Zagajewskiego*. Lansował więc na swoich łamach pewne osoby, głównie *lewicowe i postępowe*, uzgadniał z SB ich wizyty w Polsce, które reżyserował, pilotował i sporządzał z ich pobytu szczegółowe raporty. (s. 270)

Z „recenzji” konsultanta „Olchy”

Jarosław Marek Rymkiewicz „Rozmowy polskie latem 1983” (Paryż, Instytut Literacki)

Autor nie manifestował do tej pory publicznie swoich antysowieckich uprzedzeń (...). To pierwszy znany akt jego agresywnej wrogości do socjalizmu, jawnej i czynnej walki z założeniami ustrojowymi PRL (...) Cały utwór jest wyrazem zwierzęco prymitywnego, irracjonalnego antykomunizmu, zajadłej nienawiści, której nie potrafi zrationalizować. (s. 272)

[O „Zeszytach Literackich]

Założyła je Barbara Toruńczyk, najzdolniejsza absolwentka ekskluzywnego liceum TPB z ulicy Parkowej, wspierana przez 2 uczone białogłowy o ministerialnych rodowodach: Ewę Kuryluk i Ewę Bieńkowską. Wydawane elegancją, za pieniądze Czesława Miłosza, który wyznaczył jednocześnie temu fraucymerowi kuratora w osobie Stanisława Barańczaka – zawodowego rewolwerowca literackiego (...) Ozdobione są okładką zaprojektowaną przez „samego” Jana Lebensteina, zanim alkohol nie odebrał mu zdolności odróżniania linii krzywej od prostej (...) Sprzedaż „Zeszytów” nie przekracza magicznej liczby 200 egzemplarzy, pokrywającej wyłącznie potrzeby krewnych i znajomych królika. (s. 276)

Ostatni, piąty tom teczki pracy „Olchy” z lat 1987-1988 liczy „tylko” 64 strony, pisany jest językiem zdecydowanie mniej agresywnym, nawet słowo „partia” już małą literą – widział, że zaczynała się sypać, tak jak i cały PRL, że postawił na złego konia.

Ewakuował się wobec tego z tonącego okrętu i gorączkowo zmieniał swój wizerunek, zacierał ślady, przestawiając się na zawodowego Europejczyka i antykomunistę. W grudniu 1988 został prezesem „Czytelnika”, ale na krótko, bo jego partyjna biografia stała się kulą u nogi dla prywatyzującego się wydawnictwa. (...) Założył więc fundację „Literatura na Świecie”, wydając w „Wiedzy i Życiu” własną serię „Edukacja europejska”, którą sam projektował oraz redagował. I tu opublikował m. in. czołową antykomunistyczną pozycję – „Nadzieję w beznadziejności” Nadzieży Mandelsztam, którą sprofanował skrótami i własnym posłowiem. (s. 278)

Do rangi symbolu urasta też fakt, że to właśnie **Wacław Sadkowski został w roku 2007 wybrany przez kolegów pisarzy na wiceprezesa Związku Literatów Polskich**, istniejącego wyłącznie dzięki państwowym dotacjom, czyli naszym podatkom. (s. 279)

Fragmenty polemiki Wacława Sadkowskiego z artykułem Joanny Siedleckiej Teczka pracy konsultanta „Olchy” zamieszczonym w „Rzeczpospolitej” (2007, nr 181, s. A17). Polemika ukazała się 1 września 2007 F (nr 209) dostęp http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/ksiazki_070901/ksiazki_a_2.html

Co się zaś tyczy przypisywanych mi materiałów, na które powołuje się autorka artykułu, w obecnym stanie mej wiedzy mogę tylko oświadczyć, że wystąpiłem już do Instytutu Pamięci Narodowej o ich udostępnienie. Uzyskałem informację, że będzie to możliwe - zgodnie z procedurami - po mniej więcej rocznym oczekiwaniu. Mam nadzieję, że tak żywe zainteresowanie "moją sprawą" skłoni IPN do rychlejszego przedstawienia mi odnalezionych już przecież teczek. Przytaczane przez p. Siedlecką fragmenty tekstów "Olchy" brzmią absurdalnie, nieprawdopodobnie, dotyczą często spraw i ludzi, z którymi nigdy nie miałem do czynienia, a niejednokrotnie nie wiedziałem nawet o ich istnieniu, a także rozmiągają się radykalnie z moimi poglądami i działaniami.

P. Siedlecka, pragnąc przedstawić mnie w zakończeniu swego artykułu jako koniunkturalistę "ewakuującego się z tonącego okrętu" po roku 1989, wysuwa jako koronny argument rzekome włączenie do redagowanej przeze mnie w wydawnictwie Wiedza i Życie serii "Edukacja europejska" książek, które nazywa ikonami antykomunizmu: "Mojego wieku" Aleksandra Wata, "Na nieludzkiej ziemi" Józefa Czapskiego oraz "Folwarku zwierzęcego" Georga Orwella. Otóż żadna z tych książek nie weszła w skład mojej serii, ponieważ - niestety! - "podebrali" mi je inni wydawcy. Książkę Orwella natomiast opatrzyłem posłowiem, ale ukazała się ona jeszcze w roku 1988 nakładem innej oficyny.





Aleksander Minkowski – ur. w 1933. Prozaik, autor utworów dramatycznych, scenariuszy telewizyjnych oraz słuchowisk radiowych.

Według życiorysu oficjalnego, **Aleksander Minkowski to popularny, płodny autor scenariuszy telewizyjnych seriali**, m. in. „Dyrektorów”, hitu dekady Gierka, „Układu krążenia”, „Przyjaciół” **oraz setki książek, wydanych w sumie w trzech milionach egzemplarzy, których jak sam przyznawał, „trzaskał” nieraz po kilka rocznie (...).** Najbardziej znane, wznawiane, filmowane, obecnie nieustająco w telewizji to **utwory dla młodzieży**: „Szaleństwa Majki Skowron”, „gruby” czy też „Krzysztof”, wydany niedawno na MP3 w bibliotece „Gazety Wyborczej”, w serii „Mistrzowie słowa” (s. 303)

..... peerelowski klasyk literatury młodzieżowej od roku 1961 do 1980, a więc niemal dwadzieścia lat, był równie płodnym i gorliwym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, rozpracowującym antysocjalistyczną działalność swojego literackiego środowiska. (s. 305)

Zapisy ewidencyjne, według których **miał trzy pseudonimy: „Redaktor”, „Zalewski” i „Aleksander”**, czasem też „A” lub „A1” i w związku z tym – trzy numery ewidencyjne, które są w ewidencji SB niczym stempel i PESEL. (s. 305)

Ale nieznośny ciężar teczek niewątpliwie Minkowskiego dręczył, w swojej ostatniej książce „W niełasce u Pana Boga” [Wydawnictwo Siedmioróg, 2005], **dokonał bowiem rozpaczliwej próby samoobrony, przedstawiając ich zawartość w sposób absolutnie odwrotny, w jaki chciałby siebie widzieć.** Krzysztof Majchrowski, główny oficer prowadzący Minkowskiego, jest tu jego prześladowcą, złym duchem, ubekiem od literatów, który czyha na niego nieustająco pod siedzibą Związku Literatów, wyrasta nagle spod ziemi albo wzywa go do kawiarni „Świtezianka”, gdzie pisarz wprawdzie się stawiał, bohatersko odmawiał jednak proponowanych mu donosów na kolegów. (s. 309)

Sporo też w książce Minkowskiego ciepłych wspominków o Jurku Krzysztoniu, Staszku Grochowiaku oraz innych kumplach ze „Współczesności”, legendarnego tygodnika młodych, w którym razem zaczęli. Ale według raportów TW „Zalewskiego”, z rozpracowywanym przez bezpiekę Krzysztoniem podtrzymywał kontakty na jej zlecenie, donosząc, że *ma kontakty z zachodnimi wydawcami i tłumaczami, jest zbliżony do rewizjonistycznej grupy „Europa”, obcy wobec socjalizmu. Zimny, cyniczny, po alkoholu zdarzają mu się ataki wściekłości, spowodowane kompleksem na tle kalectwa.* U Minkowskiego – Staszek Grochowiak był dotknięty genem autodestrukcji. U TW „Zalewskiego” – *kompletnym alkoholiem, mimo odwyku maltretującym rodzinę.* (S. 311, 313)

Relacje „Zalewskiego” oraz innych TW, w końcu ludzi pióra, są ważnym dokumentem życia literackiego w PRL-u; te oficjalne, przechowywane w archiwum Domu Literatury, zdecydowanie z nimi przegrywają. Są urzędowymi gniotami, cenzurowanymi zarówno przez tych, którzy je protokolowali, jak też opracowywali, nadając im ostateczny kształt (...). W odróżnieniu od relacji TW, brak w nich wzmianek o dramatycznych listach i skargach kierowanych do delegatów przez pisarzy represjonowanych 9....). Brak opisu zakulisowych intryg i walk o miejsca przy związkowym korycie, najbardziej krytycznych głosów, nastrojów, anegdot, temperatury sali. (s. 322)

Umożliwiał SB rozdawanie kart, uruchamianie swoich batalionów, zwłaszcza egzekutywy POP [Podstawowej Organizacji Partyjnej], trzymanie nie tylko rządu dusz. **ZLP był bowiem komunistycznym mecenasem, decydującym zarówno o statusie zawodowym, jak też materialnym pisarza – przydziale mieszkania, działki nad Zalewem Zegrzyńskim, talonu na samochód, skierowania do Obór [Domu Pracy Twórczej k. Konstancina – Jeziornej, woj. mazowieckiej] czy też kliniki rządowej na Emilii Plater, a także emerytury twórczej oraz dochodów ze spotkań autorskich.** Pomagała w tym sprawowana przez Minkowskiego funkcja wiceprezesa Oddziału Warszawskiego. (s. 324)

Nie tylko w ostatniej książce, ale w każdym życiorysie, biogramie, podkreślał swój wielki życiowy sukces – **blisko trzyletni w sumie pobyt w Stanach w latach 1969-1971**, gdzie - niczym Czesław Miłosz – wykladał polską literaturę, z tym że nie w Berkeley, ale na wydziale sławistyki Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku.

Ale drugi „amerykański” tom teczki KO „Aleksandra” to rewers tego sukcesu. Oficjalnie wyjechał jako stypendysta Ministerstwa Kultury, o co tajnym współpracownikom zawsze było łatwiej, nieoficjalnie zaś pod patronatem Departamentu I MSW, któremu został przekazany.

Wszystkie wydziały sławistyki, na czele z columbiańskim, gdzie powstawała właśnie katedra polonistyki, znajdowały się w ścisłym „zainteresowaniu” Departamentu I, były źródłem i kuźnią jego „wtyk” czy tylko „pożytecznych idiotów” od Europy Wschodniej, urabiających na jej temat opinie, wypowiadających się w mediach. (s. 326, 228)

Fragmenty polemiki Aleksandra Minkowskiego z zarzutami Joanny Siedleckiej. Partytura na esbeckie dokumenty. „Rzeczpospolita”, 5 grudnia 2008, dostęp <http://www.rp.pl/artukul/229628.html>

W czerwcu 1961 roku pracowałem w tygodniku „Świat” jako reporter. Nadarzyła mi się wtedy okazja – po raz pierwszy w życiu – zobaczyć Zachód: załapałem się na rejs frachtowcem z Gdyni do Hajfy. **Byłem w siódmym niebie.** I wtedy zadzwonił do mnie do redakcji pracownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: przedstawił się i zaproponował pilne spotkanie. Nie widziałem powodu, aby odmówić. Na tym spotkaniu, przy kawie, usłyszałem, że rozmowa jest poufna i że polski wywiad zdobył informację o zamiarze zwerbowania mnie przez izraelskie służby specjalne. W tej sytuacji albo nie dostanę paszportu i nie popłynę, albo podpiszę zobowiązanie współpracy z polskimi służbami – „to czysta formalność” – i powiadomię o ewentualnej próbie werbunku. Mój rozmówca dodał, że takie zobowiązanie sygnuje każdy dziennikarz wyjeżdżający na Zachód. I że jest to akt lojalności obywatelskiej wobec państwa. **Chciałem zobaczyć Zachód. Czysta formalność? Akt lojalności obywatelskiej? Podpisałem.** Od tamtego czasu, zwłaszcza przed wyjazdami za granicę lub po powrocie, bywałem wzywany na rozmowy z pracownikami MSW. Głównie z panem Krzysztofem Majchrowskim. **Rozmowy były prowadzone inteligentnie i taktownie – na ogół pytano o wrażenia z podróży, o poznanych ludzi; potem o atmosferę w środowisku literackim i o moich tam kolegów.** Tak się składało, że żaden z nich nie był działaczem opozycyjnym i o żadnym niczego złego nie mógłbym powiedzieć. Ton rozmów był luźny, o sprawach powszechnie znanych.

Ale nie zawsze. Zdarzały się także próby nacisków. Gdy odmawiałem spełnienia próśb – z reguły okraszonych patriotyczną, obywatelską motywacją – odbierano mi paszport. Bywało tak kilka razy. **Pan Majchrowski pojawiał się często na zebraniach ZLP. Wiadomo było, że jest przedstawicielem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nie ukrywał tego. Miał wśród pisarzy wielu bliskich znajomych.**

Nie miałem możliwości, inaczej niż Joanna Siedlecka, zajrzeć do moich teczek i skopiować papierów. Nic nie wiedziałem o swoich pseudonimach, zadaniach, numerach rejestracyjnych i raportach – tego nie ujawniano. **To była wewnętrzna, żmudna twórczość esbeków, musieli się wykazać przed zwierzchnikami. Ale dzisiaj im się wierzy, na ich pisaninie buduje współczesne kariery**

Eugeniusz Kabatc – ur. w 1930. Powieściopisarz, nowelista, tłumacz.

Bezieka lubiła tych, którzy lubili funkcje i zaszczyty, wzywała więc Kabatca na rozmowy „sondujące”, nie stawiając mu początkowo żadnych zadań, konsultując niby to pewne problemy. Dopiero wtedy, gdy godził się na kolejne potajemne spotkania, przekazywał informacje – przeszła do konkretów i 3 maja 1966 zarejestrowała go pod numerem 3323 jako kontakt poufny o śródziemnomorskim kryptonimie „Krab” do kontroli literackiej branży (...)

Brak w dossier „Kraha” podpisanego cyrografu, nie zawsze jednak go wymagano, zwłaszcza od członków partii, którzy formalnie nie mogli być rejestrowani, choć mogli donosić. Nie brał też pieniędzy, przeciwnie, według raportów, upierał się nawet, żeby płacić za siebie w kawiarniach, grał bowiem o jedną, ale wysoką stawkę – pomoc w wyjeździe na placówkę do Włoch, o którą starał się od dawna. (s. 336, 340)

Nie należał do najgorliwszych, starał się nie szkodzić, ale szkodził – dla SB nie było informacji nieważnych i niewinnych, wcześniej czy później przydawały się do kontrolowania i penetrowania środowiska, wzbogacania esbeckich kartotek. (s. 341)

Według protokołów z posiedzeń Zarządów Głównych, był zatroskanym opiekunem Kół Młodych z ramienia Komisji Młodzieżowej, której przewodniczył. Śmiertelnie poważnym tonem ustalał jej „trzon” (czyli swego kumpla, Aleksandra Minkowskiego), postulował zwiększenie dotacji na tak cenną inicjatywę jako Koło. (...) drugi egzemplarz zanosił swoim esbekom, relacjonując też, co tak naprawdę myśli o Kole Młodych – nisko upartyjnionym (jedynie dwóch członków), bezideowym, bezmyślnym – nawet partyjni wydają swoje tomiki w PAX-ie, przechwytyjącym debutantów. Króluje moralne rozprężenie – raportował dalej – unikanie pracy zarobkowej, zebrania o natychmiast przepijane stypendia, alkoholizm, a tym samym najrozmaitsze ekscesy, bójki, awantury. (s. 346)

- Podczas pobytu na placówce – kontynuuje Eugeniusz Kabatc – kilkakrotnie mnie nagabywano, nachodzono, próbowano umoczyć, tym bardziej, że służby były tam aż dwie – wojskowa i „zwykła”. Zawsze się jednak wykręcałem, odmawiałem mimo strachu, że odeślą do kraju, ale jakoś nie odesłali (...)

Ale „włoska” teczka Eugeniusza Kabatca mówi coś innego. Według niej po wyjeździe do Rzymu bezpieka zawiesiła z nim kontakty, ale podczas pobytu na placówce, w latach 1969-1972 został zarejestrowany przez włoskiego rezydenta Departamentu I MSW jako kontakt informacyjny o pseudonimie „Oskar”, a później „Mulatek”, na co wyraził „generalnie zgodę”, choć i tu nie był gorliwy, wykręcał się nawałem pracy, nie wykazywał inicjatywy. (s. 348)

Po powrocie z placówki otrzymał nomenklaturową posadę zastępcy naczelnego „Literatury na Świecie”, Wacława Sadkowskiego, czyli konsultanta „Olchy”, było to więc pismo „zabezpieczone” wyjątkowo. Przez kilka dobrych lat SB dawała Kabatcowi spokój; przypomniawszy sobie o nim w czasie szczególnym – po 13 grudnia 1981 (...) Reaktywowała wtedy wiele swoich „źródeł”, i według teczki kolejnej – 6 stycznia 1982 zarejestrowała Eugeniusza Kabatca już po raz trzeci, tym razem jako kontakt operacyjny o numerze 13074, czytelnym kryptonimie „E.K”, prowadzonym przez podporucznika Andrzeja Sieradzkiego, a wyeliminowany z powodu „niechęci” dopiero w roku 1987, gdy komuna już trzeszczała. (s. 350)

Dzięki pobytowi we Włoszech został przecież włoskim specjalistą – wiceprezesem Towarzystwa Polsko-Włoskiego oraz Instytutu, gdzie prowadzi spotkania przyjeżdżających do nas z Włoch pisarzy; ekspertem od wszystkiego, co włoskie, zwłaszcza kultury i win, których stał się prawdziwym koneserem, autorem książki na ich temat [„Vinum sacrum et profanum : wino w kulturze, wino w naturze, wino na naszym stole”, 2003], a także wielu innych, opartych na włoskich realiach: „Pogody burzy nad Palermo”[1999], „Opowieści sycylijskich” [2002], „Tajemnice Ojca Pio” [1999]. A przede wszystkim – Europejczykiem, sekretarzem SEC-u, Polskiej Sekcji Stowarzyszenia Kultury Europejskiej. Wyjeżdża na kongresy, wypowiada się na tematy Polska-Europa, żyje po prostu czymś zupełnie innym niż ipeenowskie papiery. – Uważam, że nie warto ich wyciągać – rzuca na pożegnanie – tylko, jak radził biskup Pieronek, na wieki zamurować i pisać o tym, co łączy, a nie dzieli. (s. 356)

Włodzimierz Odojewski – ur. w 1930. Prozaik, krytyk, publicysta. M. in. autor powieści: Wyspa ocenia (1964), Czas odwrócony (1965), Zasypie wszystko, zawieje (Paryż, 1973), Oksana (1999).



Włodzimierz Odojewski to niewątpliwie jeden z bogów naszego literackiego Olimpu, autor książek tłumaczonych na 20 języków, określanych mianem arcydzieł, zwłaszcza „Zasypie wszystko, zawieje”, w której po raz pierwszy poruszył sprawę Katynia, i innych, np. „Oksany”, poświęconej głównie tragicznym stosunkom polsko-ukraińskim. **Laureat prestiżowych nagród** – Szwedzkiego Komitetu Katyńskiego, Fundacji Irzykowskiego, Kościelskich, paryskiej „Kultury”, londyńskich „Wiadomości”. Uważany **jest również za wzór moralnej bezkompromisowości i odwagi**, który szarpie najboleśniejsze polskie rany, bo „lepiej się wtedy goją”. (...) Jako były pracownik „Wolnej Europy”, mieszka na stałe w Monachium, ale przyjeżdża często do Polski, udziela wywiadów (...) (s. 357)

W ostatnim wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” [Polska jednak się czyści : rozmowa Joanny Lichockiej z Włodzimierzem Odojewskim, 20-21.10.2007], uprzedzając ewentualne ujawnienie swojej teczki, dodał niespodziewanie, bo nigdy wcześniej o tym nie wspominał, że był też ofiarą bezpieki.

[Cytat z Rzeczpospolitej] dostęp <http://www.rp.pl/artukul/63791.html>

[Włodzimierz Odojewski]: „Ale i dziś to, w jaki sposób zajmujemy się historią, mi się nie podoba. Oczywiście trzeba ujawniać ludzi, którzy współpracowali z bezpieką, i jest źle, że odbywa się to tak opornie, ale trzeba też ujawnić nazwiska i przeszłość ludzi z bezpieki. **Ja trzy i pół roku miałem na karku w latach 60. SB. Pamiętam tych ludzi. Oni dziś niczym nie niepokojeni mają się pewnie dobrze i cieszą się wysokimi emeryturami.**

JL: IPN, po uchwaleniu w tym roku nowej ustawy lustracyjnej, zaczął ujawniać spis nazwisk oficerów UB i SB. Spisu agentów jednak, zdaniem Trybunału Konstytucyjnego, ujawnić nie może. Jak to było, jak SB pana nękała?

WO: Przechwycili mój list o pieniądze, gdy kupowałem mieszkanie, i myśleli, że ze mnie zrobią ubeka. **Trzy i pół roku wzywali mnie do siebie, ja z męką na te wezwania chodziłem, póki im zależało na takich wiadomościach, jakich mogłem spokojnie udzielać.** Pytali: dlaczego pana drukują na Zachodzie? Dlatego, że przeczytali moje książki, dlatego że mają tłumaczy, dlatego, że się interesują – odpowiadałem. A jakie ma pan doświadczenie do zachodnich wydawnictw? Kto ułatwił? – i tak dalej”.

Ale według dotyczących Odojewskiego ipeenowskich materiałów, wyglądało to zupełnie inaczej. Od lutego 1964 do grudnia 1965 był zarejestrowanym pod numerem 2103 tajnym współpracownikiem o czytelnym kryptonimie „WO” lub „Wod” czy też „W”, prowadzonym przez Krzysztofa Majchrowskiego, który, w wersji Odojewskiego, miał go jedynie przesłuchiwać. W marcu 1965 przejął „WO” na kontakt kapitan Władysław Jędrzejewski i tak referował: *TW nie zgłaszał zastrzeżeń – znał mnie z rozmów werbunkowych* (s. 358)

Nie zachowała sięteczka pracy „WO”, o której wspominają zachowane materiały, ale w tej firmie nic nie ginie bez śladu. Piętnaście szczegółowych, kilkustronicowych, często dwuczęściowych raportów Majchrowskiego i Jędrzejewskiego z rozmów z „WO”, zakończonych zadaniami dla niego, odnalazłam więc w innych zbiorach. Jedenaście z nich w materiałach na środowisko literackie lat sześćdziesiątych, pozostałe w taczkach rozpracowywanego Jerzego Krzysztonia oraz Jerzego Sito i Stanisława Wygodzkiego, a także „opracowanego” z powodzeniem na TW Henryka Gaworskiego, do czego „WO” przyłożył niewątpliwie rękę. (...)

Raporty „WO” spisywano „ze słów”, ale co podkreślano w jego charakterystykach – *TW* wiedział, że oficer prowadzący notuje, i zatrzymywał się, żeby mu to umożliwić. Kilka relacji nagrano na taśmę, a potem spisano. Esbecy mieli nadzieję, że ukoronowaniem pozyskania byłoby osobiste sporządzanie przez „WO” raportów, zlecali mu więc opracowywanie pewnych zagadnień na piśmie, ale zawsze odmawiał, a nie naciskali, *żeby go nie zrazić*. (s. 362)

Zdaniem werbujących go esbeków, Majchrowskiego i Jędrzejewskiego – „WO” **zgodził się, bo w przeciwnym wypadku zagrożone zostałyby jego swobodne kontakty z Zachodem, a tym samym rozwijająca się coraz bardziej zagraniczna kariera.** Lata sześćdziesiąte były bowiem dla Odojewskiego wielkim pasmem sukcesów – choć zaledwie po 30-tce, kierował Studiem Współczesnym Teatru Polskiego Radia, które właśnie stworzył, wystawiał Herberta i Mrożka. Miał więc stałą, niezłą pensję, co się rzadko literatom zdarza, dorabiał sluchowiskami nagradzanymi na międzynarodowych festiwalach, na których reprezentował Polskie Radio, załatwiając przy okazji swoje literackie sprawy, bo już wtedy posypały mu się tłumaczenia oraz prestiżowe zachodnie stypendia, m. in. Forda, co napawało go pychą, zepsuło mu charakter, jak sam przyznawał później w swoich wywiadach. (s. 367-368)

„WO” **zaszkodził mu [Jerzemu Krzysztoniowi] chyba najbardziej, choć to postać wyjątkowo tragiczna.** Jako dziecko podczas wędrówki z Armią Andersa stracił rękę, w swoich ostatnich latach chorował psychicznie, po wprowadzeniu stanu wojennego popełnił samobójstwo. SB rozpracowywała Krzysztonia już od lat pięćdziesiątych za „ogólną reakcyjność” – studia na KUL-u, współpracę z „Więzią”, korespondencję z zamieszkałym wówczas w USA księdzem Zdzisławem Paszkowskim. Dwukrotnie próbowała werbować; w 1956 i 1962, zawsze jednak bardzo zdenerwowany – jak referowała – zdecydowanie odmawiał, mimo to nękała go nadal, głównie za kontakty z zachodnimi wydawcami i tłumaczeniami, w czym pomagał właśnie zaprzyjaźniony z nim „WO”. (s. 369)

We wrześniu 1965 „WO” **pokwitował własnoręcznie tysiąc złotych od SB na koszty pobytu podczas lubelskiego Zjazdu ZLP,** gdzie – zgodnie z raportami Majchrowskiego – spotkał się z nim, *przekazując istotne informacje o zachowaniu się i kuluarowych komentarzach interesujących nas literatów*. (s. 379)

Wykręcając się znów „pracą twórczą”, odmawiał jednak dalszych kontaktów, 20 grudnia 1968 rozwiązano więc z nim współpracę. We wniosku o „zaniechanie” kapitan Majchrowski przyznawał, że doszło do tego, bo „WO” „wyrobił „już sobie silną pozycję na Zachodzie, gdzie przełożono wiele jego książek, co pozwoliło mu uzyskać znaczne dochody i SB nie była mu już potrzebna. Choć przyznawał, że *mimo stwarzania mu dogodnych warunków, kameralnej atmosfery rozmowy z „WO” były trudne ze względu na jego malkontenctwo, niechętny stosunek do polityki kulturalnej partii i naszej służby, wobec której, jak się wyczuwało, nie był w pełni szczerzy, odmawiał pisemnych raportów*. (s. 383)

W styczniu 1970, po powrocie z Francji, znów się z Majchrowskim spotkał, a raport rozmowy liczy sześć bitych stron, rozwodził się bowiem, zdaniem relacjonującego esbeka, o tym, co wszyscy na ogół głęboko ukrywali, czyli kontaktach z przedstawicielami ośrodków „zachodniej” dywersji. Np. z Konstantym Jeleńskim z paryskiej „Kultury”, z którym od lat się przyjaźni, z Romanowiczami z „Libelli” (*zrobili na nim przykre wrażenie sytych, staroświeckich mieszczuchów*), Piotrem Słonimskim, bratankiem Słonimskiego (*opowiadał, że Kołakowski źle czuje się w Ameryce i prawdopodobnie tam nie zostanie*). (s. 386)

I kpił sobie z władz, notowano, twierdząc, że wszystkie wobec niego zakazy wywołują tylko hałas, który dobrze przysłuży się sukcesowi jego książki [„Zasypie wszystko, zawieje”] *na Zachodzie*. Bezpieka nie zamierzała mu w tym pomagać, zwłaszcza że do obrony Odojewskiego dołączył, uruchomiony przez jego wydawców, francuski Pen Club, który zapraszał do Francji. **Bardzo szybko więc, bo już w czerwcu 1971, dano mu paszport, a w trzy miesiące później wypuszczono jego żonę i córkę.** (s. 388)

Wyciął im jednak numer i w 1972 poprosił w Berlinie Zachodnim o azyl, miał więc okazję przyznać się do wszystkiego. Objął po Palestrze redakcję kulturalną radia „Wolnej Europy”, spalił za sobą mosty.

SB zbierała jeszcze o nim informacje; ale machnęła w końcu ręką i w kwietniu 1974 zamknęła sprawę; nie dekonspirowała nigdy swoich byłych źródeł., przestrzegając zasady ich bezwzględnej ochrony. (s. 389)

Polemika Włodzimierza Odojewskiego z zarzutami Joanny Siedleckiej. „Siekiera nad moją głową”. Fragmenty rozmowy Krzysztofa Masłonia z Włodzimierzem Odojewskim. „Rzeczpospolita”, 1 grudnia 2008, dostęp <http://www.rp.pl/artukul/227543.html>

Trząśłem się o posadę w radiu, o to, że mnie wyleją z pracy, i **kto wtedy wykarmi moją rodzinę**. Matka była nauczycielką i miała jeszcze moją siostrę na utrzymaniu – nie mogłem na nią liczyć, podobnie jak na rodzinę żony, z którą zresztą byłem w bardzo złych stosunkach. Miałem fatalne doświadczenia z Poznania, gdy wyrzucono mnie z „Gazety Poznańskiej”, a później z „Tygodnika Zachodniego”. Moja przeprowadzka do Warszawy nie była żadnym awansem, ja z Poznania zostałem przez towarzysza Kraśkę wygnany. W Warszawie też bardzo długo trwało, nim zdjęto ze mnie zakaz publikacji. Ale jakoś wkrótce potem pojawiła się propozycja pracy w Polskim Radiu, gdzie w 1961 roku objąłem stanowisko kierownika Studia Współczesnego Teatru. **To była gwiazdka z nieba. I teraz co? Miałem to wszystko stracić? Co mogę do tego dodać? Że się bałem.**

Ubiegając się o azyl, przeszedłem pięciodniowe przesłuchanie w tak zwanej Agencji Gehlena. Musiałem też – to już chyba na potrzeby Wolnej Europy – przedstawić rekomendacje osób żyjących na Zachodzie. **Nie miałem żadnych problemów z uzyskaniem zgody na pracę.** W RWE na emeryturę odchodził Roman Palester, kierownik działu kulturalnego i Jan Nowak, któremu pewnie powiedział o mnie Bogdan Osadczyk, złożył mi propozycję zatrudnienia.

Byłem pewny, że nikomu nie dołożyłem, nie wyrządziłem żadnej szkody. No bo czego się SB dowiedziała ode mnie? Jak funkcjonuje na Zachodzie ruch wydawniczy? Po liście Wildsteina pomyślałem: tak, może zarejestrowano mnie gdzieś tam w kartotekach, ale co z tego wynika? A wyniknęło to, że nad moją głową zawisła siekiera.

Nie wiem, nie wyobrażam sobie, bym chodził po Warszawie z etykietą donosiciela. Muszę na spokojnie przeczytać książkę Joanny Siedleckiej, ustosunkuję się pewnie wtedy do konkretnych zarzutów. **Obecnie, na gorąco, widzę tu tylko całą masę kłamstw i fałszów.** Można było ich uniknąć, gdyby autorka skontaktowała się ze mną, czego jednak – choć znamy się przecież – nie uczyniła.



O „Młodym lesie”

Zgodnie z instrukcjami bezpieczeństwa, **werbowano zwłaszcza aspirantów do zawodu, wilczków z Koła Młodych** (...). Najcenniejszą zdobyczą okazał się TW „Matrat”, czyli Władysław Huzik (1945-2004), pozyskany w wieku zaledwie 22 lat, w 1967, zaczynał więc od delowania swoich rówieśników i kumpi z młodego grajdołu, ale bardzo szybko został jednym z ważniejszych konfidentów środowiska literackiego. (s. 390)

Prawdziwą perłą w jego esbeckiej koronie stał się jednak sam Czesław Miłosz, gdy w 1981 przyjechał do Polski i bezpieka założyła mu „obiektywkę” o kryptonimie „Poeta”. (...) [„Matrat”] **Jeździł za Miłoszem po całej Polsce, kablując o każdym jego kroku, słowie, spotkaniach, reakcjach publiczności.** (s. 390, 393).

Z raportów TW „Matrata”. Z oceny wizyty noblisty:

22.06.1981. (...) Kiedy w Lublinie zgotowano mu ogromną fetę katolicką z udziałem dziesiątków biskupów, uczonych w togach, z uroczystą mszą, poprzedzającą wręczenie doktoratu – **grzecznie oświadczył, że poeta katolickim nie jest, nigdy nie był, a tłumaczył Biblię ze względu na walory ogólnokulturowe.** (...) Nudziły go wszystkie oficjalne spotkania, uroczystości, natomiast naprawdę zainteresowany był spotkaniami ze zwykłymi, prostymi ludźmi. **Przez cały pierwszy dzień pobytu w Lublinie dygotała mu ze złości**

szczeka, gdy był zmuszony do podporządkowania się przebiegowi uroczystości na KUL-u. Odmówił stanowczo czytania tzw. lekcji w kościele, nie chciał również odczytywać listy poległych pisarzy i poetów, dla organizatorów było to ogromne rozczarowanie. (s. 387, 399)

Gdy skończyła mu się kroplówka z SB, porzucił pisanie i zaczął rozkręcając kolejne interesy. A to agencja budki „Ruchu”, to własne, plajtujące w końcu wydawnictwo „EXLIBRIS”, gdzie publikował książki, wyłącznie dla kasy. (...) Wkrótce jednak, niewykluczone, że przy pomocy dawnych protektorów, zajął się zawodowym handlem książkami, bo choć nie miał często na piwo, został właścicielem księgarni na Miedzianej, a wkrótce sześciu innych, dwóch dochodowych antykwariatów w dobrym punkcie (...). Wygrał przetarg na 800-metrowy, olbrzymi, kilkukondygnacyjny lokal na Woli, na Działdowskiej, gdzie urządził największy w Polsce antykwariat, **Pałac Starej Książki** (s. 395)

Łatwym i cennym nabytkiem okazał się również TW „Jan”, według zasobów Instytutu Pamięi Narodowej – **Leszek Żuliński, rocznik 1949**, poeta, krytyk, autor kilkunastu książek, m. in. o poezji Wisławy Szymborskiej, juror Warszawskiej Premiery Literackiej. Rozpoczął swą karierę od „etatu” w SB, pozyskano go bowiem już w listopadzie 1974, a więc rok przed debiutem, zarejestrowano pod numerem 3984-9, obdarzono „opiekunem” – pułkownikiem Krzysztofem Majchrowskim, prowadzącym agenturę najcenniejszą, który kazał później palić akta. (...) **Specjalizował się w rozpoznawaniu antysocjalistycznej działalności środowiska młodoliterackiego.** „Charakteryzował” więc dla ubecji nie tylko najbardziej opozycyjną „Nową Falę”, ale też te wszystkie „Orientacje Poetyckie Hybrydy”, „Konfederacje Poetów”. (...) Opisywał też literacką szczenięcą prowincję – Bydgoszcz czy Zieloną Górę, wspieraną często przez bezpiekę, żeby osłabić wrogi Kraków czy Poznań. (s. 399, 401)

Leszek Żuliński przyznał się do swojej współpracy z SB, która trwała lat trzynaście, od 1974 do 1988 (...).

I dziś napisałbym ponownie o wierszach nowofalowców, tomiku Bierezina czy „Dwóch dniach z aniołem” Marka Nowakowskiego. To słabe, schematyczne, polityczne agitki, wyniesione wydaniem w samizdacie czy u Giedroycia, podczepieniem się pod pewne siły. Musiałem jednak to czytać, recenzować za darmo, pieniędzy nie brałem. Informowałem o moich przyjaciółach, myślę jednak, że w wersji soft, nigdy przecież o łóżku. (...) Dziś bardzo tego żałuję, wstydzę się, mea culpa. Nie było mi z tym dobrze, sadziłem jednak, że komunizm jest wieczny, że to nie ujrzy nigdy światła dziennego, pisałem więc ręcznie, nie bałem się. (...) I nie sądzcie mnie tylko po teczkach, mam spory dorobek literacki (...), bo mimo wszystko byłem, jestem i będę człowiekiem lewicy. (s. 406)

„Młody las” niszczył również TW „Kasander”, według akt IPN-u, zarówno wrocławskiego, jaki i warszawskiego – **Lech Isakiewicz**, były prezes Zarządu Pałacu Kultury. Zostawił wiele śladów – opasłe teczkę oraz setki donosów, pisanych często odręcznie i w pierwszej osobie – szczegółowych i gorliwych. (...) **Debiutował więc od dołowania zdolniejszych kolegów i koleżanek, zwłaszcza poetki Marianny Bocian, bezpieka urabiała jej bowiem opinie wariacki, i Lothara Herbsta, m. in. dzięki donosom „Kasandra”, jednego z najbardziej represjonowanych wrocławskich pisarzy – inwigilowanego, internowanego, aresztowanego, karanego grzywnami za kolportaż samizdatów.** (s. 409, 411)

W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” **przyznał, że był tajnym współpracownikiem, ale nieświadomym.** W latach 1970-1978 spotykał się regularnie z Krzysztofem Majchrowskim, nie przypuszczając, że to esbek. „Był dla mnie towarzyszem z KC – usprawiedliwiał się. – Jako lojalny członek partii pisywałem więc dla niego „charakterystyki”, sądząc, że dla KC, a nie dla SB. Podobnie z pieniędzmi – był przekonany, że to na „chałturę dla KC”.

(...) według drugiej, warszawskiej teczki „Kasandra”, najbardziej aktywny był właśnie w roku 1981, w okresie „Solidarności”. Łgał natomiast, że to właśnie wtedy przeszedł na jej stronę, a w stanie wojennym rzucił partyjną legitymację, **został człowiekiem prawicy dzięki objawieniu i nawróceniu – „po prostu przyszedł do mnie Jezus”.** (s. 414)



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

www.wimbp.lodz.pl

Wybór tekstów i redakcja:
Piotr Bierczyński

Skład komputerowy:
Małgorzata Cegięło

Nakład: 150 egz.

Numery BIBiKa dostępne są
na stronie www.wimbp.lodz.pl
w dziale **Wydawnictwa własne**

WiMBP zaprasza

26 lutego 2009 r. o godz. 17⁰⁰

na prelekcję

Krzysztofa Schramma

założyciela i prezesa Towarzystwa Polsko-Irlandzkiego

**„Irlandia z polskiej perspektywy, czyli
o atrakcjach turystycznych i nie tylko”**



link do zdjęcia
<http://www.tpi.poznan.pl/img/prezes.jpg>

4 marca 2009 r. o godz. 18⁰⁰

na spotkanie

z MARCINEM BRUCKOWSKIM

i MONIKĄ BOREK

autorami książki

RADIO YOKOHAMA”

Wydawnictwo *Rosner&Wspólnicy*



NAGRODA Złoty Ekslibris

Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

W kwietniu 2009 roku po raz siedemnasty zostanie wręczona Nagroda Złoty Ekslibris Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nagroda przyznawana jest w czterech kategoriach: Najlepsza książka o Łodzi, Najlepsza książka o Ziemi Łódzkiej, Najlepsze wydawnictwo albumowe o Łodzi, Najlepsze wydawnictwo albumowe o Ziemi Łódzkiej.

WiMBP zaprasza autorów, wydawców oraz inne zainteresowane instytucje i czytelników do zgłaszania książek do tej Nagrody. Jury oceniać będzie poziom merytoryczny i edytorski publikacji.

Zgłoszenia książek wydanych w 2008 roku można składać w sekretariacie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w godz. 8-15.30 (poniedziałek – piątek) lub przesłać na adres WiMBP (90-508 Łódź, ul. Gdańska 100/102) z dopiskiem „Złoty Ekslibris” lub przekazać pocztą elektroniczną na adres

sekretariat@hiacynt.wimbp.lodz.pl

Zgłoszenia będą przyjmowane do dnia 9 marca 2009 r.

Regulamin Nagrody oraz informacje o dotychczasowych laureatach zamieszczono na stronie

<http://www.wimbp.lodz.pl>

Przewodnicząca Jury
Dyrektor WiMBP
Barbara Czajka